

## II. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA

### Recenzje

Pozycja prawna dyrektora przedsiębiorstwa państwowego. Praca zbiorowa pod red. Waleriana Sanetry, Wrocław 1983, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, ss. 99.

Rozwiązania prawne będące instrumentami realizacji reformy gospodarczej ciągle budzą spore zainteresowanie nauki prawa i publicystyki prawnogospodarczej. Znajduje to wyraz w znacznej liczbie publikacji poświęconych problematyce samorządowego, systemu zarządzania, nowym mechanizmom planowania gospodarczego itp. Można jednak odnieść wrażenie, a zdają się to potwierdzać przeprowadzone już badania, że nie towarzyszy powyższemu zjawisku odpowiedni rezonans społeczny<sup>1</sup>. To jednak już inna materia, nie przecząca, a chyba wręcz zachęcająca do konsekwentnego rozpoznawania i wnikliwej analizy instytucji i rozwiązań prawnych przyjętych w ramach reformy gospodarczej. Potrzebę taką zdają się uzasadniać jeszcze dwa względy. Z jednej strony, skromne jeszcze efekty wdrażanej reformy rozbudzają niekiedy nostalgię za pozornie skutecznymi działaniami dyrektywnymi. Z drugiej natomiast, traktowanie instytucji prawnych reformy jako swoistego „tabu” wymagającego jedynie aprobujących ocen.

Recenzowane opracowanie zakłada przedstawienie pozycji prawnej dyrektora przedsiębiorstwa państwowego w warunkach zreformowanego systemu zarządzania. W istocie jednak wykracza poza powyższą problematykę. W licznych fragmentach dotyczy szerokich aspektów samorządowego systemu zarządzania przedsiębiorstwem, a szczególnie pozycji prawnej przedstawicielstw załogi. Opracowanie zbiorowe składa się z 6 części: J. Jończyk przedstawia pracowniczy status dyrektora przedsiębiorstwa państwowego; A. Chełmoński omawia sytuację dyrektora przedsiębiorstwa państwowego wobec organu założycielskiego; Z. Kubot i W. Sanetra analizują aspekty pracownicze stosunków pomiędzy organem założycielskim, a dyrektorem przedsiębiorstwa; W. Sanetra przedstawia pozycję dyrektora wobec załogi przedsiębiorstwa; Z. Kubot omawia relacje pomiędzy dyrektorem a radą pracowniczą przedsiębiorstwa; Z. Masternak relacjonuje stosunki pomiędzy dyrektorem a zakładowym organem związkowym. Z uwagi na wielowątkowość powyższych opracowań niezmiernie trudne byłoby ustosunkowanie się do nich w ramach wypowiedzi recenzyjnej. Szczególną uwagę poświęcają autorzy problematyce statusu pracowniczego dyrektora przedsiębiorstwa. Słusznie zwraca uwagę J. Jończyk, że „status ten jest w dziedzinie prawa pracy słabo uregulowany i bardzo kontrowersyjny”. Szereg nowych elementów tego statusu wniosły ustawy z 25 IX 1981 r. o przedsiębiorstwach państwowych oraz o samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego<sup>2</sup>. Niewątpliwym wyróżnikiem pozycji pracowniczej dyrektora przedsię-

<sup>1</sup> J. Turski, *Opinia społeczna o reformie gospodarczej*, Polityka 1983, nr 33, s. 4.

<sup>2</sup> Por. T. Liszcz, *Dyrektor przedsiębiorstwa państwowego — jego status prawny*, PiZS 1982, z. 4; G. Bieniek, *Niektóre zagadnienia dotyczące statusu prawnego dyrektora przedsiębiorstwa państwowego*, PiZS 1982, z. 4; Z. Niedbała, *Nowe elementy sytuacji pracowniczej dyrektora przedsiębiorstwa państwowego*, RPEiS 1983, z. 1.

biorstwa jest brak podległości poleceniom przełożonych, które dotyczą jego pracy. Na tym tle J. Jończyk wyraża przekonanie o niejako substytucyjnym wobec tego braku występowania zależności dyrektora od różnych ośrodków dyspozycji administracyjnej, politycznej i związkowej. Nie negując występowania tych elementów uzależnienia dyrektora można jednak odnieść wrażenie przypisywania im przez J. Jończyka nadmiernego chyba znaczenia. Zależność od organu założycielskiego jest z pewnością bardziej odczuwalna w razie korzystania przez ten organ z kompetencji powołania i odwołania dyrektora. Sądzę jednak, że instytucja konkursu, prawo sprzeciwu rady pracowniczej, sądowy tryb rozpatrzenia sporu w istotny sposób łagodzą ową zależność dyrektora. Trafnie podkreślają jednak Z. Kubot i W. Sanetra, że „problem stabilizacji stanowiska dyrektora został oddany w gestię organu założycielskiego i rady pracowniczej z wyłączeniem samego zainteresowanego, tj. dyrektora przedsiębiorstwa”. Można chyba zaryzykować tezę, że ukształtowanie statusu pracowniczego dyrektora w ustawach z 1981 r. nastąpiło *przy* okazji, w konsekwencji kompromisu pomiędzy zakresem „władzy” samorządu a zasięgiem nadzoru organu założycielskiego. Aktualne wątpliwości i kontrowersje w kwestii statusu pracowniczego dyrektora przedsiębiorstwa pogłębia dodatkowo fakt pojawiania się regulacji prawnych niezbyt respektujących atrybut samodzielności przedsiębiorstwa. W kwestii sposobu ustalania wynagrodzenia dyrektora do aktów takich należy np. uchwała nr 135 Rady Ministrów z 28.06.1982 r. w sprawie dostosowania niektórych zasad wynagradzania pracowników przedsiębiorstw państwowych do reformy gospodarczej<sup>3</sup>. Autorzy (Jończyk, Kubot, Sanetra) wskazują na szereg wątpliwości i niejasności przy określaniu licznych elementów sytuacji pracowniczego dyrektora przedsiębiorstwa (np. odpowiedzialność materialna, odpowiedzialność porządkowa). Stąd też w pełni uzasadniona jest konkluzja zawierająca postulat precyzyjnego, dostosowanego do wymogów (samodzielnego przedsiębiorstwa) ukształtowania stosunku pracy dyrektora. O ile bowiem sytuacja prawna dyrektora jako organu zarządzającego i reprezentującego przedsiębiorstwo stała się w miarę klarowna, to nie sposób to odnieść do jego sytuacji pracowniczego.

Sytuacji dyrektora przedsiębiorstwa wobec organu założycielskiego poświęcone zostały rozważania A. Chełmońskiego. Już na wstępie trudno zgodzić się z opinią, iż w wyniku dyskusji w latach 1956-1960 zrezygnowano w teorii z poglądu identyfikującego dyrektora przedsiębiorstwa z organem administracji państwowej. Pogląd taki był jeszcze w połowie lat siedemdziesiątych szeroko uzasadniany w doktrynie prawa administracyjnego<sup>4</sup>. Na szczególną uwagę zasługują jednak spostrzeżenia autora dotyczące zależności między dyrektorem przedsiębiorstwa a organem założycielskim na tle art. 52 ust. 1 ustawy o przedsiębiorstwach państwowych. Przepis ten upoważnia organ założycielski do dokonywania oceny i kontroli pracy dyrektora przedsiębiorstwa. Ustawa nie określa jednak ani zakresu kryteriów, ani skutków czynności oceniająco-kontrolnych. O ile dopuszczalność kontroli opartej na kryteriach legalności i rzetelności nie budzi zastrzeżeń, to już inne (celowość, sprawność organizacyjna) mogą prowadzić do istotnego naruszenia samodzielności i samorządności przedsiębiorstwa. Uzasadniona więc wydaje się obawa wykorzystywania art. 52 ust. 1 ustawy jako podstawy do nader swobodnego wkraczania przez organ założycielski w sprawy nadzorowanego przedsiębiorstwa i kompetencji jego dyrektora<sup>5</sup>.

<sup>3</sup> M. P. 1982, Nr 17, poz. 138.

<sup>4</sup> Por. np. R. Malinowski, *Wzłowe problemy prawa administracyjnego w zarządzaniu gospodarką państwową*, Warszawa 1975, s. 134 i nast.

<sup>5</sup> Obawy takie okazały się w pełni uzasadnione na tle praktyki stosowania podobnie mało precyzyjnego art. 19 ust. 2 dekretu z 28. 10. 1950 r. o przedsiębiorstwach państwowych (Dz.U. 1960, Nr 18, poz. 111).

Trafilile zwraca uwagę W. Sanetra, że w świetle art. 13 Konstytucji oraz innych rozwiązań ustawowych „podmiotem uprawnionym w zakresie uczestniczenia w zarządzaniu przedsiębiorstwami są ich załogi, nie zaś reprezentujące je organy”. Analiza rozwiązań ustawowych skłania autora do poglądu o zasadniczym ograniczeniu możliwości bezpośredniego wyrażania woli przez załogę. Czy jednak w warunkach licznych przedsiębiorstw (liczebność załóg, rozproszenie terytorialne itp.) istnieją realne szanse realizacji bezpośredniej demokracji pracowniczej. Konstruowanie uprawnień realizowanych bezpośrednio przez załogi byłoby w wielu przypadkach zabiegiem o wątpliwej praktycznie przydatności. Pewna, chyba przesadna fascynacja autora formami bezpośredniej demokracji przejawia się w jego ocenie kompetencji przeprowadzania referendum w przedsiębiorstwie. Zastrzeżona została jako kompetencja stanowiąca rady pracowniczej przedsiębiorstwa. Autor dopuszcza możliwość przeprowadzenia referendum, o ile tylko można domniemać, że taka była „wola załogi”. Czyżby chodziło o referendum w sprawie przeprowadzenia referendum w określonej sprawie dotyczącej przedsiębiorstwa. Jak bowiem inaczej rozpoznać niewątpliwą „wolę załogi”.

W ciekawych rozważaniach Z. Kubota na szczególną uwagę zasługują uwagi dotyczące warunków uzależnienia dyrektora w zależności od powierzenia aktów jego powołania i odwołania radzie pracowniczej lub organowi założycielskiemu.. Autor przyjmuje, że powierzenie powyższej kompetencji organowi założycielskiemu „umacnia dualizm zarządzania przedsiębiorstwem”. Dotychczasowe, skromne doświadczenia w realizacji samorządowego systemu zarządzania przedsiębiorstwem zdają się potwierdzać takie przeświadczenie. Sądzę jednak, że może ono ulec istotnej weryfikacji w wyniku praktycznego rozpoznania instytucji sprzeciwu rady pracowniczej oraz praktyki korzystania z prawa wnioskowania o odwołanie dyrektora w trybie i na zasadach określonych w art. 37 ustawy o przedsiębiorstwach. Trudno natomiast zgodzić się z poglądem autora w kwestii motywów pełnienia przez członków rad pracowniczych ich funkcji w przedsiębiorstwach. Autor stwierdza, że czynią to ze względów społecznych, politycznych czy ambicjonalnych, a więc pozaekonomicznych. Pogląd to dość spekulatywny, oparty bardziej na intuicji niż faktycznych ustaleniach. Sposób realizowania funkcji przez członków rady pracowniczej ma dla nich nie tylko znaczenie prestiżowe, ale również wpływa na ich materialną sytuację pracowniczą. Społeczny charakter działalności w radzie pracowniczej służy raczej jako gwarancja przeciwdziałania przutynizowaniu czy nawet biurokratyzowaniu tego organu samorządu załogi. Podzielam natomiast obawy i wątpliwości autora w kwestii roli organów rozstrzygających spory pomiędzy dyrektorem a radą pracowniczą. Słusznie zwraca uwagę, że „organy te wydając orzeczenia mogą w istotny sposób ingerować w sprawy zarządzania przedsiębiorstwem”<sup>6</sup>.

Wartą szerszego przedyskutowania jest propozycja Z. Masternaka w kwestii zasad wyznaczających wzajemną pozycję dyrektora i zakładowego organu związkowego. Trafnie wyeksponowano jako pierwszoplanową zasadę wzajemnej konsultacji i to również poza przypadkami określonymi w obowiązujących przepisach prawnych.

Recenzowane opracowanie wnosi spory wkład w rozpoznanie nowej sytuacji prawnej organów zarządzania przedsiębiorstwem. Niestety jego symboliczny wręcz nakład nie pozwolił na dotarcie do szerszego kręgu zainteresowanych omawianą problematyką.

*Zdzisław Niedbała*

<sup>6</sup> Z. Niedbała, *Rada pracownicza w systemie organów przedsiębiorstwa państwowego*, RPEiS 1982, z. 4.

Zbigniew Doda, *Dopuszczalność zażalenia w polskim procesie karnym*, Kraków 1982, Wyd. UJ, ss. 212.

Zbudowanie w procesie karnym prawidłowego modelu środków odwoławczych jest sprawą nader trudną. Dowodzą tego obowiązujące w różnych okresach, zmieniające się polskie unormowania, rodzące wiele skomplikowanych zagadnień interpretacyjnych i wywołujące krytykę z punktu widzenia zarówno teoretycznego, jak i praktycznego. Podobne kłopoty napotyka doktryna i praktyka obca.

Również obowiązujący model środków odwoławczych budzi sporo zastrzeżeń i wymaga zmian. Okres przygotowywania nowelizacji ustawy procesowej sprzyja pogłębionej analizie aktualnego stanu prawnego i formułowaniu propozycji *de lege ferenda*, których urzeczywistnienie możliwe jest w niedalekiej przyszłości.

W tej sytuacji istotna, a jednocześnie złożona problematyka instytucji zażalenia ze wszechmiar zasługiwała na podjęcie jej jako tematu naukowej monografii.

Tytuł recenzowanej pracy zapowiada omówienie zagadnienia dopuszczalności zażalenia w pełnym zakresie, wynikającym z przepisów polskiego prawa karnego procesowego. Autor ogranicza jednak przedmiot badania i pomija zażalenie na czynności nie będące decyzjami, wobec czego opracowanie poświęcone jest w istocie dopuszczalności zażalenia na postanowienia i zarządzenia.

literatura polska została w zasadzie wyczerpana, podobnie jak orzecznictwo Sądu Najwyższego. Ponadto uwzględniono szereg publikacji obcych. Analizą objęto również ustawy karnoprosesowe krajów socjalistycznych i niektórych krajów kapitalistycznych. Sposób wprowadzenia do pracy informacji pochodzących z publikacji i ustawodawstw obcych uzasadnia twierdzenie, że podstawowy nurt rozważań poświęcony prawu polskiemu, przedstawiony został na szerokim tle prawnoporównawczym.

Książka składa się z sześciu rozdziałów, zatytułowanych kolejno: (I) Racje, funkcje i normatywne podstawy instytucji zażalenia w procesie karnym, (II) Problematyka dopuszczalności zażalenia, (III) Pierwszoinstancyjność decyzji jako warunek dopuszczalności zażalenia, (IV) Przedmiot zaskarżenia w trybie zażalenia, (V) Podmioty uprawnione do wniesienia zażalenia, (VI) *Gravamen* jako warunek dopuszczalności zażalenia.

W rozdziale I, poza przedstawieniem założeń i charakteru pracy, omówione zostały w sposób rzeczowy zagadnienia określające podstawę dalszych wywodów. Można mieć jedynie pewne wątpliwości, czy w świetle obowiązujących przepisów uzasadniony jest tak ostry, jak przyjęto w tej części opracowania, podział zażaleń na odnoszące się do decyzji i innych czynności. Mimo ograniczenia tematyki pracy, w następnych rozdziałach Autor sam czuł się zmuszony do omówienia w pewnym zakresie także zażalenia na czynności, np. w rozdziale IV, § 2, nazwanym: Skarga na czynności procesowe. Na marginesie można dodać, że kodeks ogólnie mówi o zażaleniach, nie wprowadzając dla środka odwoławczego na czynności nie będące decyzjami odrębnego terminu „skarga” (p, art. 414 § 1, 268 k.p.k.); przez skargę k.p.k. rozumie przede wszystkim akt oskarżenia (art. 11 p. 4; zob. też art. 435 k.p.k.). Dopiero projekt nowelizacyjny<sup>1</sup> proponuje wprowadzenie takiego rozróżnienia (art. 414<sup>1</sup>, 260<sup>1</sup>).

W rozdziale II przykładem wnikliwej i wyczerpującej analizy zagadnienia jest potraktowanie pojęcia decyzji zamykającej drogę do wydania wyroku. Na uwagę zasługuje także interpretacja art. 268 k.p.k. oraz przepisów pozostających z nim w związku. Autor dochodzi do słusznego wniosku, że w świetle obecnego stanu prawnego dopuszczenie zażalenia na każdą decyzję naruszającą prawa uczestnika procesu odnosi się jedynie do osób nie będących stronami. Stronom zażalenie przy-

<sup>1</sup> Ministerstwo Sprawiedliwości, *Projekt zmian przepisów kodeksu postępowania karnego*, Warszawa, wrzesień 1981.

sługuje tylko na takie decyzje, które są wyraźnie wskazane w ustawie bądź też zamykają drogę do wydania wyroku. Nie mogą one zaskarżyć innych decyzji, choćby naruszały ich prawa. Przedstawione wywody obejmują rzeczową i przekonującą krytykę poglądów odmiennych, wypowiedzianych na temat niefortunnie sformułowanego art. 268 k.p.k., który powinien ulec zmianie.

W rozdziale III Autor zwraca uwagę, że nie zawsze postanowienia wydane przez sąd pierwszej instancji są postanowieniami wydanymi w pierwszej instancji w rozumieniu art. 374 § 1 k.p.k. i odwrotnie, nie tylko postanowienia wydane przez taki sąd mogą być uważane za wydane w pierwszej instancji. Na tym tle Z. Doda trafnie konkluduje, iż w sferze dopuszczalności zażalenia formułę „orzeczenie wydane w pierwszej instancji”, trzeba ujmować w relacji do przedmiotu konkretnej decyzji. Będzie to zatem postanowienie rozstrzygające określaną kwestię „po raz pierwszy”, niezależnie od tego, czy wydał je sąd pierwszej instancji w świetle przepisów o właściwości rzeczowej. W książce postuluje się, aby decyzje o stosowaniu środków przymusu podlegały zaskarżeniu w trybie zażalenia również wtedy, gdy zapadają po raz pierwszy dopiero w toku postępowania odwoławczego, przy czym proponuje się wzięcie za punkt odniesienia rozwiązania przyjętego w art. 481 § 1 k.p.k. Wydaje się, że Autor powinien ustosunkować się także do dalej idącej propozycji zawartej w art. 375 projektu nowelizacyjnego, aby ogólnie, od orzeczeń wydanych w toku postępowania odwoławczego nie na skutek odwołania, przysługiwał środek odwoławczy do innego równorzędnego składu tego samego sądu.

W rozdziale IV Z. Doda twierdzi, że substratem zaskarżenia może być wyłacznie decyzja, słusznie nie kwestionując tezy, zgodnie z którą środek odwoławczy skierowany przeciwko podstawie rozstrzygnięcia jest dopuszczalny niezależnie od tego, czy ta podstawa jest określona w samym rozstrzygnięciu, czy też w jego uzasadnieniu. Stwierdzenie to nie wyjaśnia jednakże całego złożonego zagadnienia dopuszczalności zaskarżenia uzasadnienia postanowienia. Należało szerzej ustosunkować się do pozostałych kwestii podnoszonych w literaturze i w orzecznictwie Sądu Najwyższego. Można też było oczekiwać wypowiedzi na temat art. 347 § 4 projektu nowelizacyjnego, który proponuje następujące sformułowanie: Odwołujący się może zaskarżyć samo uzasadnienie.

Podkreślenia natomiast wymaga trafność wywodów i przedstawionej argumentacji w pozostałych kwestiach omówionych w tym rozdziale, zwłaszcza dotyczących orzeczeń zawartych w wyroku, a stanowiących substrat zażalenia oraz rozgraniczenia sfer stosowania zażalenia i rewizji.

Jednym z ważniejszych zagadnień kolejnego rozdziału jest określenie, kto może występować jako pokrzywdzony. Autor zwraca uwagę na to, że prawnoprocesowy status pokrzywdzonego jest efektem pewnej zaszłości o charakterze obiektywnym (popelnienia czynu przestępnego) i nie jest zależny od jakiegokolwiek aktu procesowego. Jednakże w roli pokrzywdzonego może wystąpić osoba także wówczas, gdy w rzeczywistości przestępstwa (a więc „pokrzywdzenia”) nie było. Wystarczy jako przykład podać sytuację zaskarżenia postanowienia o odmowie wszczęcia postępowania karnego przez osobę, która uważa się za pokrzywdzonego, mimo (zasadnego) uznania przez organ procesowy, że przestępstwo nie zostało popelnione. Innym przykładem może być wniesienie oskarżenia prywatnego przez osobę, która mniema, iż została pokrzywdzona przestępstwem (i staje się oskarżycielem prywatnym), chociaż w toku zainicjowanego przez nią postępowania okazuje się, że przestępstwo, a więc i pokrzywdzenie nie miało miejsca. Należało bliżej zająć się tym — znanym zresztą — zagadnieniem.

Rozdział VI poświęcony został wyjątkowo złożonemu i kontrowersyjnemu problemowi tzw. gravamen. Autor jest zdania, że podstawowy dylemat łączy się z pytaniem, czy chodzi o sprawę dopuszczalności, czy też jedynie o sprawę skuteczności (zasadności) zaskarżenia. Przypomina przy tym, że w procesie cywilnym

do niedawna uważano, iż gravamen stanowi przesłankę dopuszczalności zaskarżenia, obecnie zaś dominuje zapatrywanie, że chodzi o „refleks zasadności”, czyli warunek skuteczności, a nie dopuszczalności środka odwoławczego.

Z. Doda przyjmuje inne, trafniejsze rozwiązanie. Przede wszystkim wychodzi z założenia, że art. 374 § 3 k.p.k. (stanowiący obok art. 268 k.p.k. normatywną podstawę rozważań i wniosków) ma znaczenie podwójne, zarówno w sferze warunków dopuszczalności zaskarżenia, jak i w sferze podstaw merytorycznego orzekania przez instancję kontrolną.

W ramy kontroli warunków formalnych nie można jednak włączać badania kwestii istnienia gravamen w sensie obiektywnym. Wolno natomiast uczynić przedmiotem tej kontroli pytanie, czy zaskarżona decyzja w ogóle może naruszać prawa i szkodzić interesom skarżącego. Operując terminami „hipoteza istnienia uciążliwości”, „istnienie {nieistnienie} uciążliwości”, „możliwość istnienia uciążliwości” oraz „niemożliwość istnienia uciążliwości”, Autor dochodzi do prawidłowego wniosku, że uczestnikowi procesu przysługuje środek odwoławczy od rozstrzygnięcia, które może naruszać jego prawa lub szkodzić jego interesom.

Rozdział ten należy do najlepszych w recenzowanej monografii. Jednocześnie stanowi pośrednio jak gdyby uzupełnienie rozdziału poprzedniego, w części dotyczącej pokrzywdzonego, przez zwrócenie uwagi na to, że gravamen „dookreśla” kryteria osoby uprawnionej do zaskarżenia decyzji. Nawiązując do innych wypowiedzi w literaturze Z. Doda uznaje, iż subiektywne przeświadczenie skarżącego stanowi w pewnych sytuacjach rację uruchomienia kontroli odwoławczej. Ten tok rozumowania można odpowiednio odnieść do określenia, kto uprawniony jest do wystąpienia w charakterze pokrzywdzonego; przecież nie tylko osoba, wobec której rzeczywiście popełnione zostało przestępstwo.

Z. Doda od dawna koncentruje się na szeroko rozumianej problematyce środków zaskarżenia, publikując w tym zakresie wiele interesujących opracowań. Recenzowana monografia, przedstawiona jako rozprawa habilitacyjna, stanowi kolejne poważne osiągnięcie naukowe Autora i zasługuje na wysoką ocenę.

Janusz Tylman

Stanisław Stachowiak, *Rozprawa w kolegium I instancji do spraw wykroczeń*, Warszawa 1981, Wyd. Prawnicze, ss. 162,

Piśmiennictwo z zakresu prawa o wykroczeniach zostało wzbogacone o książkę potrzebną, pożyteczną i wartościową.

Potrzeba podjęcia tematu determinowana jest dwiema okolicznościami: 1) społeczną doniosłością problematyki, 2) dotychczas występującym brakiem monograficznego opracowania.

O znaczeniu rozprawy przed kolegium I instancji nie trzeba chyba nikogo przekonywać. Jest to wszak zasadniczy etap postępowania w sprawach o wykroczenia o relatywnie wyższym stopniu społecznego niebezpieczeństwa, a więc tych, które nie są rozpoznawane w postępowaniu mandatowym i nakazowym.

Jak wynika z odautorskiej wypowiedzi, (książka powstała z inspiracji osób pełniących nadzór nad orzecznictwem (kolegiów). Należy wyrazić przekonanie, że nader rzetelne opracowanie S. Stachowiaka dobrze przysłuży się praktyce orzecznictwa w sprawach o wykroczenia.

Praca, choć zapewne w pierwszej kolejności adresowana do przedstawicieli praktyki, przedstawia wysokie walory naukowe.

Zakres opracowania jest szerszy aniżeli sugerowałby to tytuł, gdyż omówione zostało właściwie całe postępowanie przed kolegium I instancji. Nie jest to zarzut. Przeciwnie — wypada wyrazić pełną aprobatę dla zamysłu Autora przedstawienia rozprawy w kolegium I instancji na szerokim tle postępowania w sprawach o wykroczenia w ogóle, jak również szczegółowego omówienia czynności poprzedzających rozprawę.

Systematyka opracowania, w pełni poprawna, jest podporządkowana dynamicznemu ujęciu tematu, odpowiadającemu przebiegowi postępowania w sprawach o wykroczenia przed kolegium I instancji.

Regulacja postępowania w sprawach o wykroczenia jest zbliżona do unormowania postępowania karnego w sprawach o przestępstwa. Jest to zrozumiałe, jeśli się uwzględni, że w obu przypadkach mamy do czynienia z postępowaniem, którego przedmiotem jest kwestia odpowiedzialności za czyn karalny<sup>1</sup>. Słusznie też czyni Autor, który — analizując przebieg postępowania przed kolegium — posługuje się aparaturą pojęciową przyjętą w nauce procesu karnego („droga procesu”, „stadia” i „fazy” postępowania). Wypada zresztą odnotować, że także przy wielu innych okazjach wykorzystuje S. Stachowiak dorobek doktryny prawa karnego procesowego.

Rzetelność i wszechstronność opracowania sprawia, że znakomita większość prezentowanych poglądów i ocen zasługuje na aprobatę. Podkreślić należy, że Autor nie unika krytycznej analizy tekstu normatywnego. Szkoda jednak, że zabrakło w pracy wyraźnego ustosunkowania się do nasuwającego istotne zastrzeżenie — z punktu widzenia zasad tworzenia prawa — stanu prawnego, w którym wiele kwestii o pierwszorzędym znaczeniu dla postępowania przed kolegium I instancji zostało uregulowanych poza ustawą, a mianowicie we wprowadzonym zarządzeniem Ministra Spraw Wewnętrznych regulaminie kolegiów do spraw wykroczeń<sup>2</sup>.

Krytycznego akcentu zabrakło także przy analizie regulacji zawartej w art. 10 § 1 pkt 7 k.p.w. Rzecz w tym, że poprzestanie na językowej wykładni tego przepisu prowadziłoby do zgoła niedorzecznych konsekwencji praktycznych. Byłoby bowiem równoznaczne z uznaniem, że negatywna przesłanka procesowa występuje wyłącznie w razie prawomocnie zakończonego lub toczącego się postępowania przed kolegium, natomiast nie stanowią takiej przesłanki res iudicata oraz lis pendens powstałe w postępowaniu sądowym. Wyraźne wskazanie na potrzebę rozszerzającej wykładni omawianego przepisu byłoby tym bardziej pożądane, że wiele opinii S. Stachowiaka nosi charakter wskazań pod adresem praktyki.

Wyjątkowo złożona jest podjęta na str. 13-14 kwestia udziału uczestników postępowania w realizacji jego celu, który został określony jako „prawidłowe ustalenie i uwzględnienie wszystkich istotnych okoliczności sprawy, które mają znaczenie przy wydaniu orzeczenia rozstrzygającego kwestię odpowiedzialności określonej osoby za zarzucane jej wykroczenie”. Rzecz w tym, że ze względu na antagonistyczne interesy procesowe głównych uczestników (z jednej strony — obwinionego, z drugiej — oskarżyciela publicznego, a także pokrzywdzonego), trudno osiągnąć współdziałanie, o jakim pisze S. Stachowiak. Powstaje więc pytanie, czy w ogóle warto formułować tak dalece idealistyczny warunek.

Jest poza dyskusją, że sposób przeprowadzania dowodów odpowiadający zasadzie bezpośredniości może się wylegitymować tymi walorami, o których pisze S. Stachowiak (str. 94 - 95). Inną kwestią jest to, czy unormowania kodeksu po-

<sup>1</sup> Na temat przedmiotu postępowania karnego — zob.: M. Cieślak, *Polska procedura karna*, wyd. 2, Warszawa 1973, s. 45 - 46. O przedmiocie postępowania w sprawach o wykroczenia pisze szerzej w pracy *Postępowanie sądowe co do orzeczeń w sprawach o wykroczenia*, Warszawa 1976, s. 11 i nast.

<sup>2</sup> Zarządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z 23. 09. 1974 r., M.P. 1974, Nr 34, poz. 203.

stępowania w sprawach o wykroczenia rzeczywiście dają podstawę do rekonstruowania tej zasady. Należy przede wszystkim zauważyć, że zasada ta nie została w tym kodeksie — podobnie jak i w k.p.k. — skodyfikowana. Obowiązkiwanie zasady bezpośredniości w procesie karnym wyprowadza się z przepisów, które wyjątkowo pozwalają na przeprowadzenie dowodów wbrew wymogom związanym z tą zasadą, takich jak art. 334 § 1, 337-339, 426 k.p.k.<sup>3</sup> Z treści tych przepisów wynika jednoznacznie, że ustawodawca preferuje taki sposób przeprowadzania dowodów w procesie karnym, który odpowiada zasadzie bezpośredniości. Innymi słowy, w tym postępowaniu relacje między dwiema przeciwstawnymi zasadami układają się w ten sposób, że za dominującą należy uznać zasadę bezpośredniości, za uzupełniającą zaś — zasadę pośredniości<sup>4</sup>. W kodeksie postępowania w sprawach o wykroczenia nie ma normy, która upoważniałaby do wnioskowania o preferowaniu zasady bezpośredniości. Przeciwnie, redakcja podstawowego dla tej kwestii przepisu art. 55 § 1 k.p.w. uprawnia do wniosku, że w postępowaniu przed kolegium pierwszeństwo przed bezpośrednim przeprowadzeniem dowodu ma odczytanie protokołu, skoro przepis ten mówi o dopuszczalności odczytania protokołów, a bezpośrednio przeprowadzenie dowodów uzależnia od uznania tego wręcz za niezbędne. Relacja reguła-wyjątek ustawiona tu przeto została odwrotnie aniżeli w k.p.k. W literaturze dominuje pogląd o obowiązkiwaniu w postępowaniu w sprawach o wykroczenia zasady bezpośredniości, a art. 55 § 1 k.p.w. traktuje się jako wyjątek od tej zasady<sup>5</sup>. Takie też stanowisko zajmuje S. Stachowiak. Jakkolwiek nie podzielam tego poglądu, gdyż — w świetle przedstawionych argumentów — nie znajduje on oparcia w ustawie, to jednak rozumiem intencje, jakie kierowały Autorem, kiedy tak właśnie, a nie inaczej rozłożył akcenty, referując relację między dwiema przeciwstawnymi zasadami: bezpośredniości i pośredniości. Obserwacja bowiem praktyki wykazuje, że kolegia nie nadużywają uprawnień w zakresie pośredniego przeprowadzania dowodów, a nawet nie wykorzystują tych możliwości, jakie daje ustawa. Wydaje się przeto, że Autor nie chciał lansować poglądu, wprawdzie bardziej odpowiadającego brzmieniu ustawy, ale niezgodnego z praxeologicznie uzasadnioną, zasługującą w pełni na aprobatę, orientacją praktyki. Mimo wyrażonego tu zrozumienia dla Autora, uważam, że konstrukcja zasad procesowych musi się opierać na tekście ustawy. Tam zaś, gdzie obowiązujące przepisy nie stwarzają należytej gwarancji dla osiągnięcia celów postępowania, należy ich treść poddać krytycznej analizie i postulować de lege ferenda odpowiednie korektury stanu prawnego.

Obok takich walorów, jak: kompleksowość ujęcia tematu, rzetelność warsztatu Autora, należy wskazać na klarowność wywodu, stanowiącą szczególną zaletę pracy adresowanej, przynajmniej po części, do zawodowo poza prawniczego środowiska. Do zupełnych wyjątków należą wypowiedzi, które z tego punktu widzenia nasuwałyby zastrzeżenia. Z obowiązku recenzenta odnotujemy dwa takie przypadki. Wydaje się więc np., że można byłoby prościej wyrazić myśl zawartą w zdaniu: „Przyjęte rozwiązanie nie polega na tym, że wykroczenie ścigane na żądanie pokrzywdzonego charakteryzują się tym, iż wniosek o ukaranie może złożyć wyłącznie pokrzywdzony” (str. 27). Z kolei w pytaniu trzecim na str. 51 niepotrzebnie użyto wyrażenia „nie”. Należy pamiętać, że dwa przeczenia w zdaniu dają twierdzenie. Podjęcie czynności organizujących rozprawę w kolegium I instancji może na-

<sup>3</sup> Zob. M. Cieślak, *Polska procedura*, s. 331-332.

<sup>4</sup> Pojęć: „zasada dominująca” i „zasada uzupełniająca” używam w znaczeniu, jakie im nadaje M. Cieślak (op. cit., s. 207-208).

<sup>5</sup> Zob. zwłaszcza: A. Gubiński; *Prawo wykroczeń*, Warszawa 1978, s. 393; M. Olszewski, *Ustrojowe i procesowe zasady orzecznictwa w sprawach o wykroczenia*, Warszawa 1978, s. 96 i nast.; T. Nowak, *Realizacja zasady bezpośredniości w postępowaniu w sprawach o wykroczenia*. Zagadnienia Wykroczeń 1976, nr 2.



stąpić wtedy, gdy sprawa nie może być załatwiona w drodze wydania nakazu karnego, nie zaś wtedy, gdy sprawa nie może nie być załatwiona w drodze wydania nakazu karnego.

W publikowanych u nas recenzjach naukowych prac prawniczych raczej nie spotyka się informacji o poczytności książki, świadczącej o społecznym zapotrzebowaniu na nią. Jest zrozumiałe, że recenzent, wyrażający swą ocenę bezpośrednio po ukazaniu się pracy, przeważnie nie może mieć niezbędnego rozeznania w tym zakresie. Ze względu na upływ pewnego czasu od opublikowania recenzowanego opracowania, niżej podpisany znajduje się pod tym względem w nieco lepszej sytuacji. Wprawdzie i ja nie dysponuję obecnie szczegółowymi danymi o poczytności książki S. Stachowiaka, jednakże na podstawie wyrwykowych obserwacji poczynionych w księgarniach wolno wyrazić przekonanie, że spotkała się ona z dużym, w pełni zasłużonym, zainteresowaniem.

Zbigniew Gostyński

Zofia Ostrihańska, Barbara Szamota, Danuta Wójcik, *Młodociani sprawcy przestępstw o charakterze chuligańskim*, Wrocław—Warszawa—Kra-ków—Gdańsk—Łódź 1982, Ossolineum, ss. 320.

Recenzję z tej pracy, złożonej z trzech względnie samodzielnych części (I — prawna i kryminologiczna problematyka chuligaństwa, II — cechy czynów o charakterze chuligańskim oraz ich sprawcy, III — skazani za przestępstwa chuligańskie na bezwzględną karę pozbawienia wolności), zacząć wypada od sprostowania. Część II zawiera omówienie wyników badań zbiorowości skazanych w wieku 17 - 24 lata, a więc (w myśl prawa polskiego) nie tylko młodocianych, o których traktuje część III, (przedstawiająca wyniki badań prowadzonych na innej populacji. Natomiast (przestępstwa badanych, stanowiące 'podstawowe kryterium doboru skazanych do badań, to nie każdy czyn uznany przez sąd za chuligański, lecz tylko taki, który związany był z zastosowaniem agresji fizycznej przeciwko osobie. Przyczyny eliminacji z badań sprawców atakujących inne wartości, np. mienie, a także dokonujących wyłącznie agresji słownej, nie zostały jasno sprecyzowane; w szczególności nie jest wystarczającym argumentem stwierdzenie, że uwzględnione w badaniach przestępstwa stanowią około 80% ogółu skazań za przestępstwa chuligańskie (s. 120), gdyż 20% to wystarczająco dużo, by zmienić obraz całości. Jeśli jednak wziąć pod uwagę, że Autorki za najistotniejszą cechę chuligaństwa (w sensie kryminologicznym) uznają „agresywny charakter czynów dokonanych przeważnie z użyciem przemocy [...] (sposzreganej jako bezsensowna" (s. 26), a rozważania na temat agresji przewijają się przez całą niemal pracę, wskazane zawężenie pola rozważań wypada uznać za pozorne. Rzecz w tym, że właściwym przedmiotem rozważań wydają się sprawcy przestępstw agresywnych popełnionych z użyciem przemocy (definiowanej jako: „zamierzone użycie lub zagrożenie użyciem siły fizycznej", s. 26), a sprawcy tzw. przestępstw chuligańskich skierowanych przeciwko osobie i przy wykorzystaniu agresji fizycznej tworzą zbiorowość nadającą się wręcz idealnie do przeprowadzenia takich badań. Wbrew temu zatem co sugeruje tytuł w pracy nie chodzi ani o reprezentatywne badania zbiorowości młodocianych sprawców przestępstw chuligańskich, ani tylko o sprawców młodocianych.

W tym miejscu niezbędne jest pewne zastrzeżenie. Rozpoczęcie recenzji od uwagi o zabarwieniu krytycznym nie powinno skłaniać do wniosku, że recenzent prezentuje postawę krytyczną wobec całości pracy. Dla uniknięcia wszelkich nieporozumień trzeba podkreślić, że do rąk Czytelników przekazano książkę bardzo

wartościową i interesującą. Zwraca w szczególności uwagę wysoki poziom metodologiczny opracowania, wyrażający się w na ogół jasnej i przekonującej eksplikacji założeń badawczych oraz operacji służących opracowaniu uzyskanych wyników, we wszechstronności analizy, prowadzonej wnikliwie, a jednocześnie w sposób spokojny i wyważony, jak też w szerokim wykorzystaniu zróżnicowanych metod i technik badawczych. Poważnym atutem pracy jest wykorzystanie w niej niemal wszystkich możliwości porównania uzyskanych wyników z wynikami innych badań oraz z danymi odnoszącymi się do populacji ogólnopolskiej, względnie z terenu badań (Warszawa, Górny Śląsk). Owo rzutowanie uzyskanych wyników na szersze tło pozwala lepiej je ocenić i zorientować się, jakie miejsce wśród różnych kategorii przestępców zajmują badani sprawcy, pozwala powiązać uzyskane wyniki z dotychczasowym dorobkiem polskiej kryminologii. Choć oceny te mają na względzie całość pracy, odnoszą się one w pierwszym rzędzie do jej trzeciej części, w której wskazane zalety dochodzą najpełniej do głosu, sprawiając, że ta część w obszernych partiach stanowi opracowanie wręcz wzorcowe.

Ta wysoka ocena recenzowanej pracy nie wyklucza wszakże potrzeby podjęcia dyskusji z niektórymi zawartymi w niej stwierdzeniami, a nawet możliwości zakwestionowania trafności niektórych ustaleń. Zaczniemy od sprawy, jak wydaje się, najważniejszej. W pracy, co zrozumiałe, sporo pisze się o pojęciu chuligaństwa, analizując jego ustawowe oraz pozaustawowe znamiona i usiłując ustalić występujące w praktyce różnice między tego samego rodzaju czynami zakwalifikowanymi przez sądy jako chuligańskie oraz niechuligańskie. Centralne miejsce w tych rozważaniach musiąca zająć prawna definicja chuligańskiego charakteru przestępstwa (art. 120 § 14 k.k.), będąca przedmiotem wielu kontrowersji, jako sformułowana w sposób wręcz mętny. Zdawać więc sobie należy sprawę z tego, że stanowisko Auterek co do rozumienia znamion użytych w art. 120 § 14 k.k. mogło być tylko jednym z wielu możliwych ujęć, a inaczej mówiąc, stanowiskiem będącym wynikiem zastosowania — opartej na takich czy innych kryteriach — oceny. Konsekwencje tego sięgają daleko, gdyż wszelkie operacje statystyczne przeprowadzane na danych odnoszących się do definicji chuligaństwa, są w gruncie rzeczy obliczeniami przyjętymi za trafne ocen, a nie — jakby mogło się wydawać — obliczeniami zobiektywizowanych mierników chuligańskiego charakteru czynu. Stąd też zakwestionowanie kryteriów tych ocen stawia pod znakiem zapytania trafność ustaleń uzyskanych za pomocą formalnie poprawnych obliczeń statystycznych, które — jak wiadomo — nie wpływają na merytoryczną wartość danych. Wątpliwości zaś co do zastosowanych przez Autorki kryteriów ocen pojawiają się przede wszystkim na tle dwóch kwestii. Pierwsza dotyczy pominięcia w zestawie uwzględnionych znamion czynów chuligańskich ustawowego zwrotu: „okazując przez to rażące lekceważenie podstawowych zasad porządku prawnego”. Autorki uznały, że zwrot ten określa „obiektywny wydziałek działania sprawcy” (s. 158), choć takie stanowisko pozbawia ten zwrot wszelkiego znaczenia przy ocenie czynu jako chuligańskiego. Ratowanie błędnie sformułowanego przepisu przez pomijanie użytych w nim znamion nie jest metodą, którą można by zaaprobować, a co więcej — sprowadza rozważania z płaszczyzny normatywnej (wskazanie określonych prawem wyznaczników chuligańskiego charakteru czynu) na płaszczyznę stosowania tego przepisu w praktyce, na co m. in. wskazuje odwołanie się przez Autorki do argumentu, że „tak rozumie to sformułowanie Sąd Najwyższy” (s. 158). Druga kwestia dotyczy interpretacji zwrotu: „w rozumieniu powszechnym bez powodu lub z oczywiście błędnego powodu”. Autorki wyróżniły 10 kategorii określających przyczyny działania sprawcy (s. 131-134), a m. in.: „Interwencja spowodowana popełnieniem przestępstwa lub wykroczenia o charakterze agresywnym” (kategoria 6) i „interwencja wywołana popełnieniem lub usiłowaniem popełnienia przestępstwa przeciwko mieniu” (kategoria 8), przy czym za oczywiście błahy powód działania uznają wskaza-

ny w kategorii 6, za powód „niebłahy” zaś uznają wskazany w kategorii 8. Niekonsekwencja jest tu rażąca, w obu bowiem sytuacjach działanie wyzwoiliła interwencja grożąca sprawcy odpowiedzialnością karną, a nie to, co tę interwencję poprzedzało (atak na osobę albo mienie). Ważniejsze jest jednak co innego. Przy zamachach skierowanych przeciwko człowiekowi ocena powodu jako w rozumieniu powszechnym oczywiście błahego może być dokonana tylko w drodze oceny relacji między zachowaniem sprawcy a zachowaniem poszkodowanego, którego działanie doprowadziło sprawcę do popełnienia przestępstwa. To, co uczynił sprawca, nabiera bowiem specyficznego zabarwienia dopiero na tle zachowania pokrzywdzonego a bez uwzględnienia tego drugiego elementu działania sprawcy w płaszczyźnie: powód błahy — powód istotny, ocenić nie sposób. Ponieważ zaś w przypadku interwencji (czy to MO, czy to kogokolwiek innego) związanej z przyłapaniem sprawcy na przestępstwie lub wykroczeniu działanie późniejszego pokrzywdzonego prowadzi do (co najmniej) możliwości poniesienia przez sprawcę odpowiedzialności karnej, trudno uznać zamach na interweniującego za dokonany „w rozumieniu powszechnym z błahego powodu” (chyba, że za wydarzenie „błahę” uznaje się pociągnięcie do odpowiedzialności karnej, co byłoby konstrukcją równie karkołomną). Fakt, że na owym z gruntu nietrafnym stanowisku stoi spora część praktyki sądowej w Polsce, nie stanowi, moim zdaniem, żadnego argumentu. Pomieszanie pojęć polegające na zrównaniu negatywnej oceny zachowania sprawcy z oceną jego działania jako podjętego z „błahego” powodu jest bardzo wyraźne. O tym zaś, jaki zamęt panuje w praktyce, przekonują m. in. własne badania Autorek. Okazało się, że czyny chuligańskie od niechuligańskich najsilniej różnicuje cecha (zmienna) „publiczność działania”, co w szczególności odnosi się do przestępstw z art. 234 k.k. (a więc związanych najczęściej z interwencją), o wiele mniejszą zaś „siłę różnicowania” posiada cecha „powód działania”, która najwyraźniej dochodzi do głosu w przypadkach przestępstw z art. 182 k.k. (s. 163 - 166). Oznacza to zaś tyle, że czyny uznane za chuligańskie (z wyjątkiem przestępstw z art. 182 k.k.) oraz uznane za niechuligańskie są z punktu widzenia „powodu działania” (błahy lub brak — istotny) do siebie podobne. Dodajmy, że wniosek Autorek: „funkcjonujące w praktyce definicja chuligańskiego charakteru przestępstwa jest różna w zależności od typu przestępstwa” (s. 173), świadczy wymownie o tym, jakie konsekwencje rodzi art. 120 § 14 k.k. Wynika stąd bowiem, że w zależności od rodzaju przestępstwa raz jedno, a raz inne znamiona wskazanego przepisu są w praktyce bądź pomijane, bądź eksponowane, choć art. 120 § 14 k.k. powinien znajdować jednolite zastosowanie do wszystkich wskazanych w nim przestępstw. A zatem, mimo zastosowania niewłaściwych, zdaniem recenzenta, kryteriów ustalania znamion chuligańskiego charakteru czynu i tak wady prawnego ujęcia chuligaństwa wychodzą jak przysłowiowe sztydło z worka. Dodajmy tylko, że gdyby znamiona te ustalano w badaniach w sposób prawidłowy, obraz byłby o wiele gorszy.

Wąskie ramy recenzji nie pozwalają choćby wskazać wszystkich wartych tego zagadnień. Z konieczności więc ograniczmy się do tylko jednej jeszcze kwestii. Chodzi o posługiwanie się pojęciem chuligaństwa w sensie kryminologicznym (a więc innym niż prawne), przy tendencji do łączenia go z aktami agresji i pozornie bezsensownej przemocy (s. 26 i nast.). Wydaje się, że łączenie „chuligaństwa” z wandalizmem i „rozrabianiem” grup młodzieży, obserwowanym głównie na zachodzie Europy, ale i u nas, jest zabiegiem nieudanym. Pojęcie chuligaństwa, notabene całkowicie zbędne i stanowiące obcy i kłopotliwy wręt w polskim systemie prawa karnego, ma już swoje konotacje prawne w wielu miejscach nie przystające do „rozrabiactwa” grup młodzieżowych. Trudności, z jakimi boryka się nauka i praktyka prawa karnego w związku z pojęciem chuligaństwa, powinny skłaniać do nieprzeszczepiania go na grunt kryminologii, gdyż ma ona dość własnych kłopotów i nie powinna ich importować. Dla analizy wandalizmu i „rozrabiactwa”

młodzieży kryminologii potrzebna jest inna siatka pojęciowa i inne podejście, co oczywiście nie znaczy, że nie należy, jak czyni się to w wielu miejscach omawianej pracy, wskazywać, że stosowanie prawnego pojęcia chuligaństwa i łączenie z nim zaostrzonych konsekwencji prawnych prowadzi do ujemnych rezultatów bądź też zajmować się sprawcami uznanymi za „chuliganów”.

Czytelnik tej recenzji łatwo zauważy, że więcej miejsca poświęcono w niej akcentom polemicznym niż słowom uznania. Ta przewaga wynika wyłącznie z przekonania, że z braku miejsca należało wydobyć kwestie dyskusyjne, wynikające zresztą nierzadko z innego spojrzenia na omawiane w pracy problemy. W pracy natomiast znajdzie Czytelnik przede wszystkim materiał interesujący i rzetelnie opracowany oraz niewiele stwierdzeń dających okazję do polemiki. Podkreślimy zatem raz jeszcze, że recenzowana praca zarówno z uwagi na jej walory informacyjne, jak i wysoki poziom metodologiczny jest pozycją wysokiej rangi i w pełni godną zalecenia do przeczytania każdemu, kogo interesuje problematyka prawno-karna lub kryminologiczna.

Andrzej Gaberle

Dawid Feldman, *Sistiema mieždanarodnogo prava*, Kazań 1983, Izd. Kazanskogo Universitieta, ss. 117.

W radzieckiej nauce prawa międzynarodowego od pewnego już czasu znajduje wyraz próba stosowania metody systemowo-strukturalnej. Odnotować można, że tematyce tej poświęcili już prace I. Łukaszuk (*Mieždanarodnopravovoe regulirovanije mieždanarodnych odnoszenij*, Moskwa 1975) i G. Tunkin (*Law in the International System*, Recueil des Cours 1975, t. IV). Nowym dowodem zainteresowania podejściem strukturalno-systemowym jest też recenzowana książka Dawida Isaakowicza Feldmana, profesora Uniwersytetu w Kazaniu, specjalizującego się w problemach teorii i historii prawa międzynarodowego.

W rozdziale II Feldman omawia historię prawa międzynarodowego w kontekście tworzenia się systemu współczesnego prawa międzynarodowego. Autor polemizuje z zachodnimi teoretykami, takimi jak S. Hoffman i G. Schwarzenberger, którzy akcentowali niezmiennosc systemu lub modeli systemowych i w trwałości systemu upatrywali gwarancji stabilności stosunków międzynarodowych. Feldman niewątpliwie dowiódł, że system prawa międzynarodowego podlegał przekształceniu zarówno w swych zasadniczych kształtach, jak na przykład dualistyczny podział na prawo pokoju i prawo wojny, jak również w ramach instytucji, z których jedne były charakterystyczne tylko dla okresu feudalnego, inne kapitalistycznego, jeszcze inne imperializmu, a nowe instytucje pojawiły się we współczesnym prawie międzynarodowym. Taki akcent na zmienności systemu prawa międzynarodowego, zdaniem recenzenta, nie przekreśla jednakże całkowicie koncepcji utrzymywania się wspólnego rdzenia systemu prawa międzynarodowego na przestrzeni dziejów. Wiadomo bowiem, że takie jego działy, jak prawo traktatów, prawo dyplomatyczne czy konsularne stanowiły niezmienny rdzeń prawa międzynarodowego (koncepcja invariant). Gdyby tak nie było, prawo międzynarodowe w ciągu wieków nie zachowałoby się jako prawo międzynarodowe.

Rozdział III poświęcony teoretycznym aspektom pojęcia systemu współczesnego prawa międzynarodowego wywodzi, że prawo międzynarodowe publiczne stanowi odrębny system prawa. W § 1 z żalem jednak należy stwierdzić, że nie zatrzymało się szerzej nad koncepcją szerokiego prawa międzynarodowego (inaczej porządku międzynarodowego), którego częścią prócz prawa międzynarodowego publiczne-

go jest także prawo międzynarodowe prywatne, prawo międzynarodowe karne, prawo międzynarodowe gospodarcze i prawo międzynarodowe administracyjne. Stąd też uwagi odgraniczające prawo międzynarodowe prywatne od publicznego, ukształtowane wyłącznie pod wpływem radzieckiej doktryny, a nie międzynarodowej, pozostają pod oddziaływaniem cywilistycznej szkoły prawa międzynarodowego prywatnego. Tym samym nie docenia się znaczenia procesów międzynarodowego ujednoczenia prawa cywilnego, rodzinnego i pracy, których instrumentami są traktaty, zwyczaje i uchwały organizacji międzynarodowych. Odróżnienie bowiem gałęzi prawa międzynarodowego w szerokim znaczeniu pozostaje w związku z oddziaływaniem systemu stosunków międzynarodowych na prawo międzynarodowe, znaczeniem i użytecznością zespołów instytucji, które to kryteria Feldman uznaje stosownie do strukturalno-systemowego podejścia za zasadnicze dla odgraniczenia gałęzi prawa międzynarodowego publicznego (s. 49 - 53). Dlaczego tych kryteriów nie zastosować do prawa międzynarodowego w szerokim znaczeniu (inaczej porządku prawnomiędzynarodowego)?

Rozdział IV omawia «miejsce systemu nauki prawa międzynarodowego w systemie nauk prawnych, przeciwstawiając się pogładowi, aby było ono wspólne z innymi naukami prawnymi, np. nauką prawa państwowego, skoro prawo międzynarodowe jest samodzielną gałęzią prawa. System wykładu prawa międzynarodowego naturalnie powinien odzwierciedlać systematykę prawa międzynarodowego, nawet jeśli jest ono wykładane nie na wydziałach prawa, gdzie specjalistyczne gałęzie prawa międzynarodowego, a nawet odrębne jego instytucje, wywołują specjalne zainteresowanie (s. 82).

Rozdział ostatni poświęcono znaczeniu metody porównawczej dla tworzenia systemu prawa międzynarodowego. Umożliwia ona przeciwstawienie sobie różnych instytucji i wyodrębnianie gałęzi prawa międzynarodowego. Rozdział jednak dysproporcjonalnie szeroko wprowadza w metodę porównawczą, a jedynie na s. 96-98 zatrzymuje się nad związkami metody porównawczej z systematyką prawa międzynarodowego,

W konkluzji stwierdzić należy, że książka Dawida Feldmana jest dziełem dla tych, którzy interesują się teorią prawa międzynarodowego przekonani o jej specyficzności w stosunku do ustaleń teorii państwa i prawa i dla tych, którzy wykładając prawo międzynarodowe publiczne stają przed dylematem ukształtowania metodologicznie poprawnej systematyki wykładu. Tym ostatnim daje wyjątkową sposobność zastanowienia się nad różnymi systematykami wykładu prawa międzynarodowego w świecie. Jest to więc dzieło dla nauczycieli prawa międzynarodowego.

*Janusz Gilas*

Michael Wilford, Terence Coghlin, Nicholas J. Healy, John D. Rimiteli, *Time Charters*, London 1982, Lloyd's of London Press, ss. 70+505.

Dwu z wymienionych powyżej autorów reprezentuje prawo brytyjskie, przede wszystkim angielskie i szkockie, a pozostałych dwu prawo Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Dzieło jest ciekawe jako przykład anglosaskiego systemu prawa. Daje ono podstawę i materiał obserwacyjny dla oceny tego systemu, dla porównania z systemami prawa obowiązującymi w państwach kontynentu europejskiego. Dlatego warte jest recenzji nie tylko w periodyku fachowym morskim, ale również w periodyku prawniczym.

Time charter — to znany polskiemu prawu morskemu czarter na czas, instytucja prawna uregulowana w art. 173-190 polskiego k.m., a więc w 13 artykułach, w bułgarskim kodeksie w art. 184-199 (15 artykułów), w radzieckim w art. 178-186 (czyli w 9 artykułach). Z drugiej strony, morskie prawo RFN, NRD i państw skandynawskich „załatwia” omawianą instytucję w jednym zdaniu.

Tymczasem prawo typu anglosaskiego w ogóle nie ma norm stanowionych (w ramach tzw. prawa „statutowego”, spisane) regulujących time charter. Mimo to od półtora wieku (nie wchodząc w dyskusję, które zasady zostały przyjęte z jeszcze wcześniejszych zwyczajów i praktyki morskiej) właśnie prawo anglosaskie jest najczęściej powoływane i stosowane w morskim obrocie handlowym przy czarterowaniu statków na czas. Jest to fenomen raczej z zakresu socjologii prawa czy (również) ekonomiki prawa, lecz pozostaje faktem, że również generacja współczesna nie może się obyć bez znajomości zasad prawa anglosaskiego dotyczących czarterów na czas. Świadczy o tym choćby liczba wyroków sądów brytyjskich i w Stanach Zjednoczonych na tle czarterów na czas wydawanych corocznie.

Dzieła omawianego typu jak gdyby zastępują kodeksy. Nie jest to monografia w naszym kontynentalnie europejskim rozumieniu. Ale jest to monograficzny wykład zasad i norm prawa obowiązujących w zakresie stosunków powstających na tle czarteru na czas. Zasady te, zgodnie z anglosaskim systemem prawa powszechnego, precedensowego, są formułowane przez sędziów w wyrokach. Sędziowie są związani tezami uprzednich wyroków sądów wyższego i równego stopnia. Teza może być zmieniona przez sąd wyższego stopnia, a teza wyrażona przez Izbę Lordów, która spełnia rolę sądu najwyższego, może być zmieniona jedynie przez tę samą Izbę Lordów w powiększonym składzie.

W końcu więc to właśnie sędziowie formułują zasady i normy prawa. Nawet parlament nie ma wpływu na ich wyroki i na formułowane przez sędziów tezy, które stają się obowiązującym prawem. W ten sposób nierzadko mamy obowiązującą normę prawa, którą sformułował jeden czy trzech sędziów, w najlepszym razie pięciu Lordów. Już sam ten fakt musi budzić zastrzeżenia. Wszak demokracja musi polegać m. in. na możliwości kontrolowania oraz przede wszystkim na możliwości wpływania na formułowanie tekstu przepisów prawa.

Sędziowie brytyjscy są przy wyrokowaniu oczywiście niezależni, ale ta niezależność rozciąga się również na stanowienie prawa. Trudno taką praktykę ocenić jako zgodną z zasadami demokracji, czy to w znaczeniu klasycznym czy też współczesnym.

A jednak w kręgu państw o kulturze i systemie prawnym anglosaskim prawo funkcjonuje prawidłowo, rzec chyba nawet można, że dobrze, ku zadowoleniu swoich społeczeństw. Krytyka anglosaskiego systemu prawnego jest rzadko słyszana. W zakresie stosunków morskich jest to zrozumiałe również z uwagi na niedawną, trwającą jeszcze mniej więcej do połowy obecnego wieku, hegemonię żeglugi brytyjskiej i jej aparatu usługowego, w tym także prawnego. Dotychczas w większości formularzy czarterowych króluje londyńska klauzula arbitrażowa. A warto przypomnieć, że w zakresie stosunków związanych z obrotem morskim klauzule wzorcowych formularzy są tak dalece „zadomowione”, tak powszechnie akceptowane przez strony, iż mówi się — nawet bez szczególnego sarkazmu — o swoistym prawie formularzowym. Tak np. H. Prüssmann (*Seehandelsrecht*, Monachium 1968, s. 353) stwierdza, że brak ustawowego uregulowania instytucji czarteru na czas w prawie niemieckim czy innym nie ma istotnego znaczenia właśnie z uwagi na powszechne stosowanie uznanych wzorcowych formularzy, wydawanych przez zrzeszenia amatorskie (np. „Balttime” Konferencji Bałtyckiej w Kopenhadze) czy też przez zarządy giełd (np. NYPE — Nowojorskiej Giełdy Towarowej), a więc przez instytucje prywatne w rozumieniu prawa krajowego i międzynarodowego.

Dzieło omawiane zastępuje więc zbiór przepisów prawnych, omawiając, a właś-

ciwie referując i powtarzając co i kiedy jakiś sędzia stwierdził, co powiedział. Każde bowiem słowo sędziego, gdy orzeka w składzie jednoosobowym (w sądzie I instancji, tzw. Ławie Królowej) oraz słowa większości kompletu sędziów (składającego się w sądzie apelacyjnym z reguły z 3 sędziów, a w Izbie Lordów z 5 lordów) staje się prawem, staje się normą obowiązującą. W następnym procesie obowiązująca zasada musi być stosowana. Znaczenie mają czasem tezy wypowiedziane przez sędziów, którzy nie zgadzają się ze zdaniem większości. Tak więc wysiłek autorów dzieła sprowadza się do wynajdywania wyroków, a szczególnie ostatniego (najświeższego) wyroku sądu, (możliwie najwyższej instancji, zawierającego obowiązującą normę w określonej sprawie.

O ile dawniej takiego materiału trzeba było szukać w publikacjach zawierających pełne teksty wyroków i ich uzasadnień i była to wówczas ciężka praca techniczno-fizyczna, to obecnie z pomocą przychodzi technika komputerowa, rejestrująca cały ten materiał i następnie podająca żądane wycinki. Istnieje w Londynie skomputeryzowana „biblioteka” wyroków sądów, do której mogą się przyłączyć zainteresowani, otrzymując na swoich monitorach żądane dane. Opłata za możliwość korzystania z takiej „biblioteki” wynosiła w 1980 r. około 22 tys. funtów ang.

Otóż normy prawne dotyczące czarterów na czas mieszczą się w około 650 wyrokach sądowych oraz arbitrażowych (sic!). W każdym razie na tyle wyroków powołują się autorzy omawianej pozycji. Wkładu autorskiego, w znaczeniu jakichś własnych rozważań, własnej analizy, własnych tez, jest tu minimalny udział. Tu się referuje, co powiedział poszczególny sędzia na określony temat i to jest normą obowiązującą.

W ten sposób mamy setki rozwiązań szczegółowych, odcinkowych wchodzących w detale najniższego rzędu, szczególnie w sprawach wynagrodzenia, zwrotu kosztów, liczenia czasu wykorzystania statku i jego załogi. Równocześnie jednak, ponieważ kwestia ta zapewne nigdy nie wystąpiła w toku procesów, nie został w całym omawianym obszernym dziele sprecyzowany charakter prawny "czarteru na czas, poza marginalnymi uwagami o charakterze praktycznym. Na przykład na stronie 369 mamy stwierdzenie, iż czarter na czas nie jest ani dzierżawą ani umową najmu statku. „Jest to raczej umowa o dostarczenie usług, jakich to usług armator dostarcza przy pomocy swoich oficerów, załogi i statku” (tamże), po czym następuje powołanie się na lorda Reida z 1971 r. oraz na sędziego Roskilla z 1961 r. Dopiero tzw. demise charter jest dzierżawą statku, jak stwierdził Lord Herschell w 1893 r. (sic!).

A w ogóle warto zauważyć, że jeszcze obecnie obowiązujące normy szczegółowe dotyczące czarteru pochodzą mniej więcej w 5% z epoki żaglowców, z XIX w. Nie można się powstrzymać od uwagi, że np. polska rozprawa J. Łopuskiego *Czarter na czas* z 1952 r., zawiera znacznie głębszą analizę prawniczą instytucji czarterów na czas, operuje aparatem pojęciowym i naukowym znacznie szerszym, prezentując pełny tok myśli, argumentując i uzasadniając swoje tezy. Natomiast sędziowie brytyjscy powołują się nierzadko na swoją intuicję, na swoje indywidualne rozumienie postanowień umowy, na zapatrywania swoich czcigodnych starszych kolegów i na zasady prawa — nie sformułowane w jakiejś ustawie, lecz „odczuwalne powszechnie” lub „stosowane zwyczajowo”.

Autorytet sędziów brytyjskich musi być wyjątkowo silny, skoro glosy na temat wydawanych przez nich wyroków ukazują się zupełnie wyjątkowo. Jeśli bowiem wyrok tworzy zarazem normę prawa, to glosy mogłyby podważyć nie tylko samą sentencję w określonej sprawie, ale również obowiązującą normę prawa. Podważyć taką normę można wyłącznie w toku sądowego postępowania odwoławczego. Innym osobom, w tym również doktrynie naukowej, nie wypada kwestionować norm prawa. Do tego powołane są sądy wyższej instancji. Ale w ten sposób — przykładowo — nie znajdujemy w omawianym dziele odpowiedzi, bo żaden sędzia nie był

o to (chyba) pytany, na jakiej zasadzie strony umowy czarterowej ponoszą odpowiedzialność. Z jednych wypowiedzi wynika, że czarterujący odpowiada na zasadzie ryzyka za skierowanie statku do portu „niebezpiecznego” (s. 104), w innych wypowiedziach oprowa nie jest tak ostro stawiana i wydaje się, że odnośny sędzia dopatrywał się winy czarterującego, zanim obciążył go odpowiedzialnością. Brak generalnych zasad i systemu prawa wywołuje zaciemnienie obrazu. Sędziowie rozstrzygają setki (sic!) problemów szczegółowych, nawet miniszczegółowych, z których można by z trudem konstruować zasady generalne. Wówczas okazuje się jednak, iż rozstrzygnięcia szczegółowe podobnego typu (np. odnośnie do podziału ryzyk nawigacyjnych, ryzyk komercyjnych, podziału kosztów eksploatacji statku) oparte są na różnych podstawach, że nie ma jednolitości w argumentacji. Na przykład (s. 141) gdy z przyczyn obciążających armatora statek jest wyłączony z eksploatacji, wtedy czas czarterowy nie liczy się i w konsekwencji opłata czarterowa nie należy się. Ale według dotychczas obowiązującej interpretacji, ustalonej przez sędziego McCardie’go w 1923 r., koszty zużywanego paliwa w okresie wyłączenia statku z eksploatacji ponosi czarterujący. Brak konsekwencji jest tu oczywisty. A więc strony muszą znać odnośnie do każdego szczegółu właściwe orzecznictwo, a nie jakieś generalne zasady prawa.

Takich przykładów mamy w omawianym dziele za wiele, bez żadnej reakcji ze strony autorów, bez żadnych uwag. W ten sposób całe dzieło jest (usystematyzowaną, to trzeba przyznać) kompilacją wypowiedzi sędziów i arbitrów na wybrane tematy szczegółowe. Jest to kompilacja mechaniczna.

Co by nie powiedzieć o całości dzieła, o jego poziomie intelektualnym, o konstrukcji, dyskusja z tym dziełem jest bezcelowa. Referuje ono bowiem obowiązujące normy prawa dotyczące czarteru na czas i ktokolwiek ma do rozstrzygnięcia problem na tle takiego czarteru, gdy prawem właściwym jest prawo typu anglosaskiego, jest po prostu zmuszony do sięgnięcia do recenzowanej pozycji. Podobnie zresztą jest w innych zakresach. Tak np. prawo brytyjskie dotyczące przewozu morskiego jest zreferowane w dziełach Scruttona oraz Carvera. Dzieła te, poprawiane i uzupełniane przez kolejne generacje autorów od końca XIX w., ale firmowane nadal i wydawane pod nazwiskiem Scruttona i Carvera, doczekały się dlatego każde kilkudziesięciu wydań. Należy przypuszczać, że podobnie będzie z dziełem recenzowanym. Jego nowość polega na tym, że uwzględnia ono orzecznictwo nie tylko brytyjskie.

O ile więc z punktu widzenia naukowego recenzowane dzieło nie wykazuje się niczym oryginalnym i twórczym, o tyle, jego bezsprzeczna wartość polega na walorach informacyjnych. Jest ono nieodzownym narzędziem praktycznym dla wszystkich zainteresowanych czarterami na czas. Trzeba jednak przestrzec polską praktykę przed przejmowaniem też sędziów z państw kręgu prawa anglosaskiego przy ocenie stosunków prawnych regulowanych przez prawo innych państw.

*Jan T. Holowiński*

Malcolm Dewis, David C Hutchins, Peter Madge, *Product Liability*, London 1980, William Heinemann Ltd, ss. 288.

Komisja Pearsona w Wielkiej Brytanii — czyli Królewska Komisja d/s Odpowiedzialności Cywilnej i Odszkodowań za Szkody Osobiste (the Royal Commission on Civil Liability and Compensation for Personal Injuries) notuje około 30 - 40 tys. szkód rocznie, powodowanych wadliwością produktów — z wyłączeniem lekarstw.



W istocie rzeczy, w ostatnim dwudziestolecu wiele uwagi poświęca się na świecie zarówno w pracach instytucji i organizacji nastawionych na ochronę konsumenta, jak i w teorii i praktyce marketingu, a także w działalności legislacyjnej — problemowi odpowiedzialności za produkt. Mimo iż zagadnienie nie jest nowe, nabrało aktualności m. in. w związku z wydaniem w ostatnich latach w wielu krajach kapitalistycznych nowych przepisów prawnych, ujmujących odpowiedzialność za produkt szerzej niż dotychczas, z większym uwzględnieniem interesów użytkowników.

Autorzy pracy *Product Liability* analizują problem odpowiedzialności za produkt z punktu widzenia zainteresowań przedsiębiorstwa, działającego na rynku. Jest to więc z jednej strony studium rozwiązań prawnych w tym zakresie; z drugiej — opracowanie zagadnień praktycznych, związanych z ubezpieczeniem skutków odpowiedzialności oraz z organizacją i funkcjonowaniem systemu kontroli jakości w przedsiębiorstwie. Takiemu ujęciu tematu odpowiada trzyczęściowy układ książki: część I: Prawo, napisana przez M. Dewisa, część II: Ubezpieczenie — P. Madge'a oraz część III: Zabezpieczenie jakości — D. C. Hutchinsa.

Odpowiedzialność za produkt rozumiana jest przez autorów szeroko, zarówno jako odpowiedzialność producenta, jak i sprzedawcy — dystrybutora, wprowadzającego towary do obrotu; dotyczy szerokiego zakresu produktów — tak naturalnych, jak i wytwarzanych; stosowanych do użytku konsumpcyjnego, jak również przemysłowego — od żywności i lekarstw po pojazdy mechaniczne, narzędzia i materiały budowlane. Odpowiedzialność ta wiąże się z procesami przedprodukcyjnymi (opracowanie wzoru, prototypu), z samą produkcją oraz dystrybucją i serwisem posprzedażnym; dotyczy nie tylko wad (braków, błędów) w modelu, konstrukcji czy wykonaniu, ale także niewłaściwego opakowania i oznakowania produktów, instrukcji dotyczących transportu, informacji dla użytkowników — odnośnie do bezpieczeństwa produktu, jego stosowania, obsługi, konserwacji itp.

Najwięcej miejsca poświęcono problematyce prawnej (część I, 150 stron). Zasadnicze omówienie dotyczy aktualnego stanu podstaw i zasad odpowiedzialności za produkt w prawie angielskim. Uzupełnione ono zostało ponadto próbą zaprezentowania rozwiązań przyjętych w prawie Stanów Zjednoczonych AP (punkt 5), jak również rozwiązań wynikających z trzech wzorcowych dokumentów: a) konwencji strasburskiej na temat odpowiedzialności za produkt w odniesieniu do uszkodzeń osobistych i śmiertelnych (the Strasbourg Convention on Product Liability in Regard to Personal Injury and Death), opracowanej przez Radę Europy w 1977 r.; b) projektu wytycznych na temat odpowiedzialności za produkt — Komisji Wspólnot Europejskich z września 1976 r. (EEC Draft Directive on Product liability) oraz c) propozycji zmian w zakresie odpowiedzialności cywilnej za wadliwe produkty w prawie angielskim, opracowanej przez wymienioną na wstępie Królewską Komisję d/s Odpowiedzialności Cywilnej i Odszkodowań za Szkody Osobiste (punkt 6).

To swoiste ujęcie porównawcze pozwala dostrzec kierunek rozwoju uregulowań prawnych dotyczących odpowiedzialności za produkt. Rysuje się wyraźnie możliwość uszeregowania przedstawionych rozwiązań (systemów) z punktu widzenia stopnia ich „zaawansowania”. Zdecydowanie przoduje system odpowiedzialności, przyjęty w Stanach Zjednoczonych. (Według opinii autora — Stany Zjednoczone, gdzie już na początku lat sześćdziesiątych oparto odpowiedzialność za produkt na zasadzie „strict-tort”, wyprzedzają w tym względzie Wielką Brytanię o dwadzieścia lat; w sformułowaniu tym, jak również w innych stwierdzeniach autora, zawarte jest przewidywanie rozwoju prawa angielskiego w takim właśnie kierunku). Jest rzeczą charakterystyczną, że nawet wspomniane projekty rozwiązań prawnych dla Europy i Wielkiej Brytanii nie zawierają aż tak śmiałych rozwiązań, mimo iż proponują znaczne zmiany w stosunku do obecnie obowiązujących zasad.

Odpowiedzialność za produkt może przybierać — w zależności od rodzaju wady

i jej skutków dla użytkownika (rodzaju szkody) — charakter odpowiedzialności karnej, kontraktowej lub odpowiedzialności odszkodowawczej z czynów niedozwolonych.

Odpowiedzialność karna dotyczy produktów niebezpiecznych dla zdrowia czy życia. W prawie angielskim uregulowana jest ona dwoma podstawowymi aktami prawnymi: Health and Safety at Work Act 1974 (HASAWA) — w zakresie produktów użytkowanych w przemyśle lub handlu, oraz Consumer Safety Act 1978 — w zakresie towarów konsumpcyjnych. Ponadto mają tu zastosowanie przepisy: Employers' Liability (Defective Equipment) Act 1964, Consumer Protection Acts 1961/1971, Packing and Labelling of Dangerous Substances Regulations 1978. Konsekwencje odpowiedzialności karnej nie podlegają ubezpieczeniu, toteż nie istnieje możliwość refinansowania przez instytucję ubezpieczeniową grzywny, jaką przedsiębiorstwo może zostać obciążone np. na podstawie section 6 HASAWA. Jeśli jednak naruszenie przepisów powyższych ustaw rodzi równocześnie odpowiedzialność z tytułu wyrządzonej szkody, skutki te mogą zostać ubezpieczone, o ile przestępstwo nie było spowodowane umyślnie.

Odpowiedzialność kontraktowa wynika ze złamania wyraźnego lub dorozumianego warunku umowy. Z tego względu na uwagę zasługują przepisy, wprowadzające do kontraktu określone warunki dorozumiane — jak np. Supply of Goods (Implied Terms) Act 1973. Odpowiedzialność ta jest niezależna od winy sprzedawcy oraz faktu wystąpienia szkody — przesłanką jest tu wadliwość towaru w sensie jego nieodpowiedności w stosunku do słusznych oczekiwań kupującego lub w stosunku do celu, w jakim został nabyty. Jeśli jednak wadliwość ta staje się przyczyną szkody, to — zgodnie z regułą sprawy *Hadley v. Baxendale* — istnieje możliwość zasądzenia odszkodowania w granicach, w jakich szkoda stanowi rozsądnie przewidywaną konsekwencję złamania kontraktu. Istotną kwestią jest zakres możliwości ograniczenia odpowiedzialności w kontrakcie. Możliwości te zostały poważnie zmniejszone przez Unfair Contract Terms Act 1977.

Odpowiedzialności z czynów niedozwolonych podlegają wady produktu, które stają się przyczyną wyrządzenia szkody — fizycznej lub majątkowej, mimo prawidłowego użytkowania. Przesłanką odpowiedzialności odszkodowawczej jest tu zaniedbanie lub brak rozsądnej staranności ze strony producenta; nie musi istnieć natomiast stosunek umowny między stronami. System odpowiedzialności z czynów niedozwolonych, istniejący w Wielkiej Brytanii, zakłada konieczność udowodnienia przez poszkodowanego winy producenta (braku rozsądnej staranności — w produkcji montażu, marketingu), co w wielu wypadkach może być trudne, zwłaszcza gdy produkt był wykonywany w kooperacji, przez wielu producentów.

Zasadniczo odmienna pod tym względem sytuacja występuje w prawie Stanów Zjednoczonych. Większość praw stanowych USA przyjęła system zaostrej odpowiedzialności („strict liability”), zgodnie z którym wystarczy, by poszkodowany wykazał, że produkt jest nierozsądnie niebezpieczny — bez konieczności udowodnienia winy producenta. Określono też wyraźnie odpowiedzialność głównego producenta wobec użytkownika — także za wady tkwiące w elementach, wykonanych przez poddostawców.

Odpowiedzialność za szkody — fizyczne i majątkowe — wyrządzone przez produkt, podlega ubezpieczeniu. System ubezpieczeń pozwala na przerzucenie ryzyka odpowiedzialności na instytucje ubezpieczeniowe. Faktycznie powszechność ubezpieczeń wzrosła znacznie w ostatnim dwudziestolecu, wraz z zaostreniem rygorów odpowiedzialności prawnej za produkt i nasileniem częstotliwości spraw o odszkodowanie. Warunki i zasady ubezpieczeń w zakresie odpowiedzialności za produkt w Wielkiej Brytanii omówiono w części II (32 strony).

Zaostrzające się rygory «odpowiedzialności prawnej za produkt stanowią dla przedsiębiorstw również bodziec do zwiększenia troski o jakość i bezpieczeństwo

produkowanych czy wprowadzanych do obrotu towarów — w celu zminimalizowania ryzyka ponoszenia skutków odpowiedzialności. Wiąże się to z tworzeniem wewnątrz przedsiębiorstw systemów kontroli Jakości i bezpieczeństwa produktów. Techniczne warunki organizacji i funkcjonowania odpowiedniego systemu kontroli w przedsiębiorstwie, łącznie z informacją na temat wymaganych przez prawo sposobów postępowania w sytuacji, gdy występuje niezgodność produktu z wymogami prawnymi (wycofanie z obrotu itp.) — zostały przedstawione szczegółowo w części III (95 stron).

W sumie książka daje wyczerpującą odpowiedź na pytania interesujące działające na rynku angielskim przedsiębiorstwo — a do takiego odbiorcy głównie jest adresowana: jak daleko producent czy sprzedawca jest odpowiedzialny za wady swoich wyrobów (towarów); co może zrobić w celu uniknięcia lub zminimalizowania tej odpowiedzialności lub zabezpieczenia się przed jej konsekwencjami ekonomicznymi.

Oczywiście pozycja zainteresuje szersze grono czytelników, również — w Polsce; a więc nie tylko przedsiębiorców działających na rynku angielskim czy szerzej — w handlu międzynarodowym, ale z pewnością także prawników i wszystkich parających się problematyką ochrony konsumenta.

Anna Mokrysz-Olszyńska

Eike von Hippel, *Der Schutz des Schwächeren*, Tübingen 1982, J. C. B. Mohr, ss. 214.

Nazwisko i osoba Autora nie są w Polsce nieznane. Eike von Hippel, profesor w hamburskim Instytucie Maxa Plancka jest autorem fundamentalnego dzieła o ochronie konsumenta<sup>1</sup>, książek dotyczących zabezpieczenia społecznego i ubezpieczenia<sup>2</sup>. Publikował także w Polsce. Zainteresowania von Hippla kierują go ku problemom raczej prawnosocjologicznym niż dogmatycznoprawnym. Także recenzowana książka należy do tego nurtu. Autora interesuje fenomen ochrony słabszego jako zjawisko prawno społeczne. Skoro bowiem — jak pisze we wstępie — żadne społeczeństwo nie składa się z członków jednakowo silnych, a przyczyny tak naturalne (płeć, rasa, wiek, zdolności, stan zdrowia), społeczne (przynależność do określonej warstwy, wychowanie, wykształcenie), jak i ekonomiczne (majątek, dochody) powodują, że niektórzy są słabsi od innych, zachodzi niebezpieczeństwo, że silniejsi zechcą wykorzystać swą przewagę. Tym się tłumaczy potrzeba i fakt objęcia owych słabszych — wzmoczoną ochroną. Dotyczy to pracowników, najemców, konsumentów, dzieci, kobiet, ludzi starszych, upośledzonych, biednych, wreszcie całych krajów rozwijających się, a także przyszłych generacji, które trzeba już obecnie chronić przed zagrożeniami wynikającymi ze skażenia środowiska, ekstensywnego rozwoju techniki, a także ewentualnymi niebezpieczeństwami postępu w zakresie nauki (manipulacje genetyczne).

Krąg rozważań jest więc tu nader szeroki. Autor zresztą przyznaje (s. 169),

<sup>1</sup> *Verbraucherschutz*, Tübingen 1979.

<sup>2</sup> *Schadensausgleich bei Verkehrsunfällen, Haftungsersatzung durch Versicherungsschutz*, Berlin—Tübingen 1968; *Grundfragen der Sozialen Sicherheit*, Tübingen 1979.

że właściwie pełność obrazu wymagałaby przedstawienia także pominiętych w książce kwestii wiążących się z ochroną obywatela (wobec Państwa), mniejszości (etnicznych, religijnych i politycznych), gastarbeiterów, ofiar katastrof, uchodźców, mniejszości w ramach różnego rodzaju związków, ugrupowań i towarzystw, a także ochronę płodu i ochronę zwierząt. Przyjęte bowiem kryteria „słabości” i „ochrony”, w czysto socjalnym ujęciu, nie wiążą się ani z określoną przyczyną decydującą o słabości, ani ze sprecyzowanym typem ochrony, ani nawet (jak o tym świadczy wprowadzenie kwestii ochrony krajów rozwijających się, przyszłych pokoleń, a także świadomość przynależności do rozważanej problematyki — opieki nad zwierzętami) z człowiekiem, jako „słabszym” chronionym podmiotem. Powoduje to oczywiście pewną płynność konturów rozważanego zjawiska i mogłoby służyć jako podstawa do postawienia Autorowi zarzutu dowolności, gdyby jego celem była analiza systemu ochrony słabszego, z punktu widzenia np. stosowanych środków, rozwiązań prawnych czy instytucjonalnych. Jednakże nie o to wcale chodzi w książce von Hippla. Jego opracowanie uwzględniające aspekty prawne, doświadczenia nauk społecznych, dane empiryczne i doświadczenia zagraniczne, jest w gruncie rzeczy obrazem pewnych aktualnych trendów w polityce prawa, naukach społecznych, ideologii (i w pewnej mierze) praktyce państwa socjalnego, które mogą być sprowadzone do wspólnego mianownika jako „ochrona słabszego”. Książka w poszczególnych rozdziałach nie zajmuje się bowiem systematycznym wykładem istniejących i postulowanych środków, metod, celów i przyczyn ochrony w każdym konkretnym wypadku. Autor nie tyle buduje własne systemy ochrony, ile rejestruje i porządkuje przejawy, pomysły, postulaty takiej ochrony, skrupulatnie notuje jej ideowe uzasadnienia i — jednak — polityczne filiacje; nie tyle jest więc konstruktorem, co kronikarzem. Autora interesuje raczej obraz istniejących rozwiązań prawnych i instytucjonalnych oraz stan umysłów tych, którzy urządzenia te propagują i realizują. Dlatego też tworzywem książki są w równej mierze dokumenty i programy polityczne, ekspertyzy naukowe (raport rzymski), artykuły prasowe, co wystąpienia uczonych i moralistów, dane roczników statystycznych i — w mniejszym stopniu — opracowania ściśle naukowe.

Książka E. von Hippla jest świetnym dokumentem epoki, która obecnie wraz ze zmianą światowej koniunktury gospodarczej i widocznym zahamowaniem polityki państwa socjalnego, zdaje się odchodzić w przeszłość. Jest świetnym przewodnikiem po aktualnościach prawa, socjologii i myśli społeczno-politycznej w wysoko rozwiniętych państwach kapitalistycznych lat siedemdziesiątych. Daje zwarty, czytelny przegląd najnowszych trendów prawnopolitycznych i socjologicznych. Praca — wielowątkowa, oparta na niejednorodnej materii — daje pewien obraz syntetyczny. Można się z Autorem spierać, czy poszczególne elementy mozaiki zostały wybrane — z punktu widzenia ich znaczenia — najtrafniej, czy mozaika jest za duża czy za mała — nie podobna jednak zaprzeczyć, że jest czytelna i instruktywna. Charakterystyczne zresztą, że uzasadnieniu samej potrzeby „ochrony słabszego” Autor nie poświęca szerszej uwagi, podobnie jak bardzo delikatnej kwestii granic tej ochrony i konfliktom powstającym na tym tle. Tu można byłoby z Autorem podjąć polemikę. Główna jednak wartość książki leży w rejestracji masy faktów, danych, pomysłów i idei podporządkowanych głównej tezie.

Dlatego nie byłoby lojalne zarzucanie Autorowi, że napisał książkę inną, niż można byłoby to zrobić. Książka von Hippla, pisana w popularnym obecnie na świecie (a rzadkim, niestety, u nas) stylu eseju naukowego, jest warta przeczytania i uwagi. Może bowiem w wielu kwestiach przyczynić się do tego, że zobaczymy las tam, gdzie zafascynowani przyjętą perspektywą byłibyśmy skłonni widzieć tylko pojedyncze drzewo.

*What Should Be Taxed, Income or Expenditures?* Praca zbiorowa pod red. Josepha Pechmana, Washington 1980, Brookings Institution, ss. 332.

Zasłużona dla finansów publicznych, niezależna amerykańska organizacja The Brookings Institution wydała pod redakcją Josepha A. Pechmana książkę poświęconą problematyce opodatkowania wydatków jako alternatywie opodatkowania dochodów. Znaczna część opracowania to materiały z konferencji, jaką na powyższy temat zorganizowano dwa lata wcześniej (październik 1978 r.).

Sama idea zastąpienia opodatkowania dochodów indywidualnych opodatkowaniem wydatków nie jest nowa. Sformułował ją T. Hobbes, a zwolennikiem realizacji był J. S. Mill. Z nowszych, bardziej znanych opracowań, poruszających już zagadnienia konstrukcji podatku od wydatków przypomnieć wypada książkę N. Kaldora *An Expenditure Tax*, London 1958.

Atrakcyjność idei, o której wyżej mowa, rośnie, w miarę jak oczywiste i coraz bardziej dokuczliwe stają się niedoskonałości podatku dochodowego, który mimo silnej nawet progresji nie jest w stanie wyrównywać istniejących dysproporcji w podziale dochodu narodowego (klasyczny przykład — Szwecja). Zasadniczym jednak zarzutem wysuwany przeciwko podatkowi dochodowemu jest to, że ma on hamujący wpływ na działalność gospodarczą, nie stwarza bowiem motywacji do ograniczania indywidualnej konsumpcji i kapitalizacji osiąganych dochodów. Opodatkowanie wydatków eo ipso nie obejmowałoby oszczędności, a więc sprzyjałoby procesom kapitalizacji, wpływając ograniczająco na wzrost konsumpcji.

Praktyczne próby wprowadzenia do systemu podatkowego podatku od wydatków, które podjęto w Indiach i Cejlonie (tutaj dwukrotnie — powtórnie już w Republice Sri Lanka) nie dały oczekiwanych rezultatów. Możliwość taką bierze się jednak poważnie pod uwagę także w wysoko rozwiniętych państwach kapitalistycznych — Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Szwecji. Wyrazem zainteresowania problemem jest m. in. prezentowana publikacja.

Otwierające książkę opracowanie, którego autorami są E. P. Howrey i S. H. Hyman zawiera analizę wpływu stopy procentowej na procesy oszczędzania. Przy okazji przedstawiono też różne konkurencyjne koncepcje i oparte na nich systemy ustalania wysokości oszczędności.

Zadaniem G. Goode'a i D. F. Bradforda była typowa dla dyskusji panelowych obrona dwóch przeciwstawnych stanowisk i przedstawienie racji przemawiających za wyższością opodatkowania dochodów nad opodatkowaniem wydatków — i odwrotnie.

W. D. Andrews zastanawia się nad korzyściami, jakie przyniosłoby wprowadzenie osobistego podatku od wydatków jako uzupełnienia funkcjonującego już podatku dochodowego. Autor prezentuje ponadto zarys konstrukcji takiego podatku, będącego progresywnym obciążeniem dla podatników, których wydatki przekraczałyby określony, wysoki poziom. Szerzej natomiast problemy konstrukcji i administrowania osobistym podatkiem od wydatków przedstawione zostały w obszernym, ponad stustronicowym opracowaniu, którego autorem jest M. J. Graetz.

Książkę zamyka podsumowanie dyskusji, jaka miała miejsce na wspomnianej wyżej konferencji, dokonane przez J. J. Minarika.

Jerzy Kwejt, *Zaopatrzenie i gospodarka materiałowa*, wyd. 2, zmienione, Warszawa 1982, PWE, ss. 356.

W polskiej literaturze ekonomicznej zauważa się wzrost zainteresowania zagadnieniami gospodarki materiałowej. Jednym z autorów zajmujących się od wielu lat tą problematyką jest Jerzy Kwejt. Opublikował on w 1978 r. pracę *Gospodarka materiałowa*, a w 1982 r. ukazało się drugie, zmienione wydanie tej książki *Zaopatrzenie i gospodarka materiałowa*. Układ treści obu wydań jest do siebie podobny. Autor we wstępie pisze, że zmodyfikował treść książki z uwagi na konieczność uwzględnienia zmian strukturalnych w naszej gospodarce, rozwoju teorii i praktyki oraz zapewnienia większej precyzji w formułowaniu pojęć i założeń. W związku z tym w drugim wydaniu więcej miejsca poświęca podstawowym pojęciom: zaopatrzenie i gospodarka materiałowa. Recenzowana praca składa się z dziewięciu rozdziałów obejmujących szeroki zakres tematyczny poruszanych zagadnień, poczynając od określenia istoty pojęć używanych w pracy poprzez problematykę sterowania przepływem materiałów, zasady i metody materiałoszczędności produkcji, prognozowanie i bilansowanie oraz planowanie zaopatrzenia materiałowego, a kończąc na problemach związanych z funkcjonowaniem aparatu obrotu środkami produkcji i gospodarką materiałową w przedsiębiorstwie.

W pierwszym rozdziale Autor szeroko uzasadnia, dlaczego wyłącza pojęcie zaopatrzenie materiałowo-techniczne z zakresu pojęcia gospodarka materiałowa, rozpatrując przy tym ich znaczenie w skali makroekonomicznej. Przedstawiona w pracy argumentacja przemawiająca za rozróżnieniem pojęć zaopatrzenie materiałowo-techniczne i gospodarka materiałowa jest słuszna, można jednak mieć wątpliwości co do poprawności definicji pierwszego z tych pojęć. W stosunku do niego Autor używa wielu określeń, dostrzegając w nim między innymi „podsystem zasilania w systemie gospodarki narodowej” (s. 9), „szczególny rodzaj szerokiej i złożonej działalności gospodarczej” (s.11), wreszcie „dział gospodarki socjalistycznej, którego celem jest zapewnienie procesu rozszerzonej reprodukcji przez racjonalną i ekonomiczną odnowę środków produkcji, optymalne wykorzystanie materiałów, surowców i energii oraz organizację i kontrolę przepływu materiałów w skali makro- i mikroekonomicznej” (s. 15). Nie można zgodzić się z tym ostatnim ujęciem. Zaopatrzenie materiałowo-techniczne nie jest działem gospodarki. Jest ono w skali mikroekonomicznej zespołem funkcji organizacyjnych, ekonomicznych i technicznych związanych z zakupem środków produkcji niezbędnych do podjęcia bądź kontynuowania działalności produkcyjnej i usługowej. Dla określonych celów polityki gospodarczej można wyodrębnić sferę (nie dział) zaopatrzenia materiałowo-technicznego w ramach sterowania obrotem środkami produkcji. Przedstawiona w recenzowanej pracy definicja zaopatrzenia materiałowo-technicznego jest za szeroka. Zdaniem Autora, „celem systemu zaopatrzenia w skali makroekonomicznej jest zapewnienie środków produkcji dla rozszerzonej reprodukcji. W tym właśnie celu system ten musi przejąć obrót środkami produkcji, łączący zbyt z zaopatrzeniem (scalający je organizacyjnie lub dyspozycyjnie) oraz kontrolę nad planowaniem potrzeb i efektywnością zużycia, niezbędną do utrzymania równowagi między zaopatrzeniem a zasobami” (s. 15). W tym ujęciu niezrozumiałe jest, jak należy rozumieć przejęcie obrotu środkami produkcji przez system zaopatrzenia, jakie funkcje ma pełnić on wobec samodzielných ekonomicznych przedsiębiorstw. Tafcie podejście do systemu zaopatrzenia należy uznać za sprzeczne z zasadami reformy gospodarczej, które zakładają, że jednostki gospodarki uspołecznionej mogą sprzedawać i nabywać surowce, materiały i maszyny w drodze swobodnie zawieranych umów sprzedaży i umów dostawy. Sam Autor stwierdza dalej, że centralne sterowanie przepływem materiałów oznacza w praktyce sterowanie produkcją i zbytem, może więc spowodować

ograniczenie inicjatywy, samodzielności i przedsiębiorczości jednostek gospodarczych. Pewne wątpliwości budzi też przedstawione w pracy podejście do zagadnienia wymiany środków produkcji. „Specyfika środków produkcji polega między innymi na tym, że nie tylko ich wytwarzanie, ale i wymiana (obróć) są częścią produkcji”. Obrót środkami, zdaniem Autora, nie mieści się w ramach obrotu handlowego i ma odrębne formy, warunki, zasady i środki działania.

W procesie produkcji istnieje konieczność łączenia różnych czynników wytwórczych, między innymi będących własnością wyodrębnionych podmiotów gospodarczych. Muszą więc być *one* nabywane, a ich ceny brane pod uwagę przy kalkulacji opłacalności produkcji. Obrót środkami produkcji jest obrotem towarowym w sytuacji, gdy wytwarzane dobra są sprzedawane i następnie kupowane inne, niezbędne do uruchomienia procesu produkcji. Pełny proces reprodukcji wymaga także zawierania transakcji między przedsiębiorstwami produkcyjnymi a przedsiębiorstwami handlowymi.

Rozważania Autora na temat systemu zaopatrzenia zakładają centralne kierowanie obrotem środkami produkcji. Znajduje to swój wyraz w określeniu podstawowych funkcji systemu zaopatrzenia materiałowo-technicznego. Szeroko one zostały w pracy zaprezentowane. Między innymi stwierdzono, że system zaopatrzenia odgrywa w stosunku do zbiorowości przedsiębiorstw produkcyjnych w skali kraju rolę:

- dyspozycyjną w postaci reglamentacji, oddziaływania na produkcję itp.,
- usługową, w postaci zapewnienia dostaw.

Ta podwójna rola, zdaniem Autora, z jednej strony ułatwia działalność przedsiębiorstwom produkcyjnym, bo wyręcza je w większym lub mniejszym stopniu z konieczności samodzielnego zdobywania zaopatrzenia, z drugiej strony stwarza dla przedsiębiorstw poważne ograniczenia na przykład w wyborze dostawcy, realizacji pełnych zapotrzebowań, negocjacji warunków umów.

Odrębny rozdział pracy zatytułowany „Obrót środkami produkcji” jeszcze raz nawiązuje do pojęcia obrotu i organizacji aparatu obrotu środkami produkcji. Autor podkreśla, że w przeciwieństwie do większości krajów socjalistycznych w naszym kraju występuje różnorodność rozwiązań organizacyjnych w sferze obrotu środkami produkcji, jak też odrębność i partykularyzm podmiotów obrotu. Nie objaśnia jednak szerzej, dlaczego rozwiązania występujące w naszej gospodarce uważa za niewłaściwe. Różnorodność form organizacyjnych jest uzasadniona przede wszystkim rodzajem dóbr zbywanych, strukturą potrzeb odbiorców. Racjonalizacja struktur organizacyjnych zaopatrzenia i zbytu jest zawsze wskazana, ale powinna ona następować na podstawie rachunku opłacalności poszczególnych rozwiązań z punktu widzenia odbiorców i dostawców. Słusznie w pracy stwierdzono, że w naszych warunkach funkcje dyspozycji zasobów produkcyjnych przejęły jednostki wyższego szczebla w systemie zaopatrzenia, -∞ wymaga zmiany. Podano też w wątpliwość poprawność zaliczenia central i przedsiębiorstw zaopatrzenia do handlu zaopatrzeniowego. Jeśli jednak te przedsiębiorstwa działają na własny rachunek i ryzyko, czyli zakupują towary w celu ich odsprzedaży odbiorcom przynależnym do określonej branży przemysłu, to można je uważać za handlowe. W kolejnym fragmencie pracy pt. „Ekonomiczne problemy jednostek obrotu środkami produkcji” Autor zastanawia się nad zasadnością pobierania przez jednostki pośredniczące w obrocie marż, wykazując ich stały wzrost w stosunku do obrotu w latach 1977 - 1979. Uważa, że wysokość marż i wyniki finansowe handlu zaopatrzeniowego wzbudzają zastrzeżenia. Jeżeli ta działalność nie przynosi dla odbiorców żadnych korzyści, a jest dodatkowym obciążeniem finansowym, słusznie kwestionuje się zasadność ponoszenia wyższych kosztów przez odbiorców. Dopóki producent-odbiorca nie będzie miał możliwości wyboru źródła dostawy, dopóty będzie możliwe obciążenie go dodatkowymi kosztami zakupu. Są jednak pewne racje obiektywne, prze-

mawiające za występowaniem jednostek pośredniczących w obrocie. Zaliczyć do nich można między innymi istnienie wielu producentów-odbiorców, których zapotrzebowanie na dane materiały jest mniejsze od ekonomicznej partii dostaw producenta-dostawcy; występowanie w obrocie materiałów mających charakter komplementarny i substytucyjny.

Z recenzowanej książki prezentującej szeroki wachlarz zagadnień można się też wiele dowiedzieć na temat form i funkcji zbytu, organizacji zbytu w przedsiębiorstwie, planowania zbytu, wpływu cen na innowacje jak też marketingu w sferze obrotu środkami produkcji. Za bardzo interesujące należy uznać przedstawienie zagadnienia organizacji zbytu w przedsiębiorstwie, szczególnie wyróżnienie czterech układów strukturalnych organizacji zbytu oraz instrumentów marketingu przemysłowego. Kolejne zagadnienie omówione w odrębnym rozdziale — to gospodarka zapasami i sterowanie nimi w skali makroekonomicznej. Autor uzasadnia potrzebę zajęcia się analizą zapasów i następnie wskazuje na metodykę ich kształtowania. Procesy rzeczowego przepływu materiałów zachodzą w przedsiębiorstwie oraz między przedsiębiorstwami. Dobrze się stało, że ostatni rozdział pracy został poświęcony gospodarce materiałowej w przedsiębiorstwie. Akcentuje się w nim szczególnie silnie problem zarządzania w tym zakresie, funkcje zaopatrzenia i gospodarki materiałowej, organizację, rolę czynnika ludzkiego oraz znaczenie elektronicznej techniki obliczeniowej.

Recenzowana książka pozwala na zaznajomienie się z szerokim zakresem zagadnień organizacyjnych i ekonomicznych związanych ze sferą zaopatrzenia materiałowo-technicznego i gospodarki materiałowej. Z uwagi na dyskusyjny charakter sposobu podejścia Autora do niektórych poruszonych w książce zagadnień pobudza ona do głębszego zainteresowania się zaprezentowaną w niej sferą gospodarowania.

*Maria Sławińska*

*Metody badania usług rynkowych.* Praca zbiorowa pod red. Kazimierza Zająca, Warszawa 1982, PWE, ss. 179.

Z wielkim uznaniem należy odnotować fakt pojawienia się na rynku księgarskim książki poświęconej metadoni badania usług rynkowych oraz empirycznym badaniom prawidłowości w kształtowaniu się popytu i podaży wyodrębnionych grup usług jak również badaniom wyodrębnionych prawidłowości na tle rozwoju społeczno-ekonomiczne go i demograficznego Polski. Uznanie należy wyrazić zarówno Autorom książki, podejmującym tematykę badawczą odpowiadającą potrzebom ekonomiki usług, jak również Państwowemu Wydawnictwu Ekonomicznemu podejmującemu inicjatywę i starania zmierzające do zapoznania czytelników z najnowszymi wynikami badań teoretycznych i empirycznych z zakresu popytu konsumpcyjnego na usługi i podażą usług w Polsce. W istocie rzeczy jest to opracowanie monograficzne systematyzujące analizę usług przy wykorzystaniu metodologii z zakresu taksonomii, statystyki oraz ekonometrii.

Podjęta przez Autorów tematyka badania ma swoje uzasadnienie w pryncypiach naszej gospodarki i jej obecnym stanie. Pełniejsze i lepsze zaspokojenie ekonomicznych, socjalnych i psychicznych potrzeb społeczeństwa jest zasadniczym celem socjalistycznej gospodarki. Stopień zaspokojenia tych potrzeb jest określany przez osiągnięty poziom życiowy ludności, który z kolei określają różnorodne czynniki. Spośród czynników determinujących stopień zaspokojenia potrzeb społeczeństwa, jako bardzo istotny, uznajemy osiągnięty poziom produkcji dóbr i usług. Wpro-



wadzona z wielkim trudem, w warunkach kryzysu gospodarczego, reforma gospodarcza preferuje rozwój różnorodnych usług dla ludności. Słusznie przypisuje się obecnie rozwojowi usług rolę bardzo ważnego czynnika przeciwdziałającego spadkowi poziomu życiowego ludności. Rozwój usług w przyszłości będzie stopniowo przyczyniać się do wzrostu poziomu życia ludności. W «porównaniu z rozwojem badań dotyczących czynników produkcji, efektów realizacji procesu produkcji, podaży produkcji, kategoria ekonomiczna usług jest stosunkowo słabo rozwinięta i zbadana. Szczególnie dotkliwie odczuwa się brak metodologii ilościowego badania poziomu i struktury usług oraz badań współzależności pomiędzy poziomem usług a czynnikami je kształtującymi. Współczesne metody statystyczne i ekonometryczne, powszechnie wykorzystywane w badaniach prawidłowości w kształtowaniu się różnorodnych zjawisk masowych, nie były dotychczas kompleksowo wykorzystywane w badaniach usług. Przeto wszelkie działania naukowe zmierzające do choćby częściowego rozpoznania procesów dotyczących kształtowania się popytu i podaży na usługi, stwarzają przesłanki do podejmowania różnorodnych decyzji o czynnikach wpływających na podaż usług odpowiednio do poziomu popytu na usługi.

Według kryterium ekonomicznego charakteru usług oraz kryterium rodzaju zaspokajanych przez usługi potrzeb wyróżniamy bardzo duże zróżnicowanie usług, które istotnie utrudnia opracowywanie metodologii badania usług oraz ich empiryczne badania. Badania empiryczne są dodatkowo utrudnione z uwagi na brak odpowiednich informacji statystycznych charakteryzujących zarówno czynniki kształtujące poziom popytu i podaży na usługi, jak również dane charakteryzujące poziom popytu i podaży. Odnosi się to zarówno do danych statystycznych przekrojowych, jak i do danych statystycznych dynamicznych.

Stopień spełnienia określonych kryteriów oceny i zobowiązań nakładanych na Autorów pracy może decydować o randze naukowej książki oraz o jej zaletach użytecznych dla potencjalnych czytelników. Kryteria oceny i zobowiązania dotyczą:

1. Wyboru koncepcji prezentowania metodologii analizy usług rynkowych, umożliwiającej otrzymanie precyzyjnych wyników mających jednoznaczną interpretację ekonomiczną i użyteczną w procesach podejmowania decyzji dotyczących usług rynkowych. Autorzy zaprezentowali zarówno proste jak i bardziej skomplikowane metody pozwalające prowadzić analizy: przestrzennego zróżnicowania usług, popytu na usługi, stopnia zaspokojenia popytu na usługi. Zaprezentowane w pierwszym i drugim rozdziale pracy metody zostały w pełni zweryfikowane w trzecim i czwartym rozdziale pracy. Jest to niewątpliwie osiągnięcie Autorów, prezentujących prawidłowość w kształtowaniu się usług w Polsce w 1975 r., mogące służyć jako wzorzec dla innych badaczy podejmujących tę tematykę w przyszłości.

2. Wyboru tematyki badawczej, określenia celu badania, sformułowania tytułu oraz kompozycji pracy. Tematyka badawcza została określona w tytule i wstępie pracy. W uwagach wstępnych stwierdziłem, że prezentowana w pracy tematyka badawcza wynika z potrzeb praktyki gospodarczej. Sądę natomiast, że Autorzy pracy osiągnęli znacznie większe efekty, niż to ogólnie określa tytuł książki, przeto lepiej odpowiadałby treści pracy tytuł uzupełniony podtytułem: Statystyczne i ekonometryczne badanie prawidłowości. Jest to subiektywna sugestia oceniającego książkę. Kompozycja pracy zapewnia realizację kolejnych etapów logicznie prowadzonego badania usług rynkowych. W książce zostały zachowane rozsądne propozycje pomiędzy częścią ujmującą metodologię badań a częścią empiryczną badań, struktury oraz współzależności podstawowych grup usług rynkowych (remontowo-budowlane, motoryzacyjne, związane z naprawą zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego, radiowo-telewizyjne, pralnicze). Treść pracy oraz jej struktura odpowiada tytułom rozdziałów i punktów pracy. W recenzji pominięto charakteryzację kolejnych rozdziałów książki, uczynili to bowiem Autorzy we wstępie pracy. Autorzy zrealizowali kolejne etapy badania naukowego zapoznając czytelnika

z metodologią badania usług oraz realizując zasadnicze etapy budowy modeli ekonometrycznych usług. W tym miejscu należy wskazać na bardzo wysoką użyteczność książki w procesie nauczania ekonometrii i ekonomiki usług na Wydziałach Ekonomicznych szkół wyższych, jak również w badaniach empirycznych usług prowadzonych przez pracowników naukowych oraz praktyków zatrudnionych w jednostkach gospodarki narodowej. W tym kontekście sądzę, że nakład książki, wynoszący 1500+250 egzemplarzy, jest za mały i w krótkim czasie może ona zniknąć z półek księgarskich.

3. Trzecie kryterium oceny dotyczy wkładu Autorów do rozwoju zarówno ekonometrii, jak i ekonomiki usług. Niektóre osiągnięcia Autorów były już podnoszone. W tym miejscu zwrócimy uwagę na osiągnięcia wynikające z badań empirycznych, do których należy zaliczyć: a) zastosowanie wybranych procedur taksonomicznych w wyodrębnieniu jednorodnych grup województw ze względu na wyspecyfikowane uprzednio zmienne znamionujące popyt i podaż pięciu grup usług bytowych w Polsce w 1975 r.; to) zbadanie stopnia zaspokojenia popytu na poszczególne rodzaje usług w 49 województwach Polski. Autorzy jako pierwsi rozwiązali ten trudny problem badawczy; c) zbudowanie jednorodnaniowych modeli ekonometrycznych wyjaśniających prawidłowości w kształtowaniu się poszczególnych rodzajów usług, zbudowanie pełnych modeli ekonometrycznych opisujących sferę usług bytowych oraz modeli rynku usług motoryzacyjnych; d) przeprowadzenie analizy porównawczej poziomu rozwoju usług bytowych z rozwojem gospodarczym i demograficznym poszczególnych województw Polski w 1975 r. i w 1979 r.

4. Kolejne kryterium oceny związane jest z określeniem stopnia szczegółowości i jasności wykładu. Sądzę, że Autorzy spełnili wymóg jasności wywodu metod prezentowanych w książce, a równocześnie uniknęli pedanterii w sformułowaniu założeń i dowodzeniu twierdzeń.

Autorzy książki wykorzystali i zamieścili w pracy bardzo bogatą literaturę przedmiotu, tworząc w ten sposób elementy warsztatu pracy naukowej dla innych badaczy.

Na zakończenie należy stwierdzić, że recenzowana praca jest bardzo cenną pozycją naukową, posiadającą wysokie walory teoretyczno-metodologiczne i obrazującą z dużą precyzją wyniki empiryczne badań usług rynkowych w Polsce.

Teodor Kulawczuk

*Ekonometryczne modele rynku (analiza — prognozy — symulacja). Modele popytu konsumpcyjnego i równowagi rynkowej*, t. 3. Praca zbiorowa pod red. Władysława Welfe, Warszawa 1982, PWN, ss. 259.

Ukazał się trzeci, i ostatni, tom monografii traktującej o ekonometrycznych modelach konsumpcji i rynku. Sądzę, że dobrze by było na wstępie wyjaśnić sobie pewne wątpliwości nasuwające się w związku z tą nową pracą, wzbogacającą niewątpliwie naszą dość jeszcze szczupłą literaturę ekonometryczną. Otóż nie dość zorientowany czytelnik lub zbyt realistycznie patrzący praktyk może zapytać, po co tego rodzaju opracowania wydawać w obecnej sytuacji, skoro nie pomagają one do poprawy dzisiejszej rzeczywistości gospodarczej Polski lub co najmniej rozważania w niej zawarte odbiegają od niej. Jest to jednak pozorny osąd, powzięty na podstawie samego tytułu bez zapoznania się z treścią. W naszej dobie badanie zjawisk przyrody i procesów społeczno-gospodarczych odbywa się przy coraz szerszym

zastosowaniu aparatu matematycznego, zwłaszcza statystyki matematycznej i ekonometrii. Rola matematyki w badaniach ekonomicznych stała się tak widoczna i wydatna, że przyjął się nawet termin „matematyzacja wiedzy”.

Matematyzacja nauki, pisze C. V. Newson, doprowadziła, zwłaszcza w ostatnich latach, do rewolucyjnych zmian w naszej cywilizacji. Nadto wyniki uzyskane przez uczonych, zmierzających do pogłębienia istoty matematyki, uzyskały w nowym świetle wiele aspektów ludzkiej wiedzy. Nic też dziwnego, że nieznaną do podstawowych pojęć matematyki i ich właściwych zastosowań jest składnikiem wykształcenia współczesnego człowieka. St. Mazur dowodzi, że „matematyka dla poznania rzeczywistości (a więc dla nauki) jest najlepszym narzędziem jakim dysponujemy. To, co da się wyrazić matematycznie, jest najwartościowszą częścią naszej wiedzy. Matematyka uniemożliwia po prostu istnienie pozornej wiedzy, zmusza do weryfikacji. Tak więc bez matematyki byłoby niemożliwe tworzenie modeli rzeczywistości, niemożliwe formułowanie i sprawdzenie hipotez i teorii. To znaczy, niemożliwy byłby w ogóle postęp nauki, mówi dalej prof. Mazur. Matematyka uczy krytycyzmu, systematyczności, oszczędności słów, co jest szczególnie potrzebne w dzisiejszej rzeczywistości”. Atrakcyjność matematyki nie oznacza jednak oderwania się od rzeczywistości materialnej. Dla prawidłowego przeprowadzenia analizy zjawisk społeczno-ekonomicznych w coraz szerszym zakresie trzeba stosować metody ilościowe, których dostarczają między innymi takie dyscypliny, jak statystyka i ekonometria.

W takiej sytuacji nauka sięga do bardziej wnikliwego badania prawdziwości (lub praw) ekonomicznych. W nowoczesnej pracy badawczej trzeba najpierw ustalić fakty, określić ich natężenie, zróżnicowanie i zachodzące zależności, by móc je potem tłumaczyć i oceniać. Najczęściej można uchwycić luki i dowolności w rozumowaniu, gdy operuje się aparatem ekonometrycznym, matematycznym. Stosowanie zatem metod ilościowych, posługiwanie się w pracy badawczej ekonometrią, wzmacnia siłę poznawczą danej dyscypliny, czyni zadość jednoznaczności, uściśla i konkretyzuje rozumowanie poprzez konsekwentne stosowanie określonej metody badawczej. Zabezpiecza wnioskowanie od błędów, jakie mogą wynikać z mimowolnego tendencyjnego nastawienia badacza. Stosowanie metod ilościowych ułatwia wreszcie formułowanie uogólnień i hipotez naukowych oraz poszerza wiedzę o badanych zjawiskach czy procesach.

Autorzy przez prezentowanie metod ilościowych (ekonometrycznych) nie odrywają ich od analizowanej rzeczywistości, lecz ściśle je wiążą, dając bardzo trafne objaśnienia ekonomiczne w odpowiednich wprowadzeniach. Omawiając poszczególne modele podają nie tylko ich interpretację formalną, lecz również merytoryczną (np. s. 64), co sprawia, że czytelnik nabiera przekonania do ich praktycznej użyteczności. W przypadku zaistnienia unormowanej sytuacji gospodarczej, czytelnik będzie mógł sprawdzić podane w pracy założenia, opisać zauważone prawidłowości za pomocą podanych procedur badawczych. Przejściowa sytuacja gospodarcza nie może zahamować doskonalenia metod badania popytu konsumpcyjnego i analizy rynku, gdyż niebawem staną się one powszechnymi narzędziami wszelkiego rodzaju analiz ekonomicznych w nowej sytuacji gospodarczej. Postęp naukowy nie znosi luk, które w przypadku zaniechania tego rodzaju prac mogłyby się wytworzyć. Musimy więc podążać za czołówką światową i w miarę możliwości tworzyć rodzimą teorię dostosowaną do naszych warunków. Ponadto jesteśmy zobowiązani społecznie do kontynuowania tego rodzaju prac, mają one służyć nowym pokoleniom, które na ich podstawie mogą budować dalszy postęp naukowy w tym zakresie. Stanowią one żywotne problemy nurtujące każde społeczeństwo.

Po tym dość przydługim wprowadzeniu, które uważałem za niezbędne, łatwiej będzie uzasadnić moje stanowisko w ocenie tej pracy. W tym miejscu pragnę jeszcze dodać, że Autorzy wychodzą z prawdziwości ekonomicznych, które zawsze

obowiązywać będą, mogą co najwyżej, jak w naszej sytuacji, być niezauważalne lub pomijane, jednak ich analiza zawsze obowiązuje i to przy użyciu najnowszych procedur badawczych, które stwarzają podstawy do podejmowania prawidłowych decyzji.

W pracy szczególnie zajęto się badaniem związków między popytem konsumpcyjnym a jego wyznacznikami przede wszystkim ekonomicznymi, tj. dochodami, jakością i zasobami dóbr. Dwa ostatnie w naszej literaturze ekonometrycznej rzadko są podejmowane, dlatego tego rodzaju ujęcie należy zapisać Autorom na plus. Dość wypadła, że w omawianej pracy zwrócono również wyraźną uwagę na czynniki o charakterze demograficznym, które tu i ówdzie były poruszone, lecz nie z taką wyrazistością. Jeśli nawet Autorzy nie wnieśli nic nowego, to urealnili pewne założenia, wykorzystali wyniki badań wszystkich ośrodków badawczych w Polsce i omówili ich osiągnięcia. Przy tej okazji na dobro Autorów należy zapisać, że w pracy wykorzystali możliwie wyczerpująco literaturę polską, co stanowi częsty brak w naszych opracowaniach, jak też uwzględnili bogatą literaturę zagraniczną (180 pozycji literatury). Sądzę, że tego rodzaju dzieło nie mogłoby się ukazać, gdyby Autorzy nie opierali się na badaniach empirycznych zorganizowanych na szeroką skalę w Ośrodku Łódzkim, które dały inspirację do sformułowania pewnych teoretycznych uogólnień lub pozwoliły na właściwą weryfikację dotychczas istniejących.

Pewne novum w pracy stanowi rozpatrywanie nie tylko funkcji na pojedyncze dobra konsumpcyjne, lecz również systemów funkcji popytu, które mają większe znaczenie poznawcze niż te pierwsze. Objasniają one przy pewnych założeniach teoretycznych popyt na ogół wyróżnionych grup dóbr konsumpcyjnych, stanowiących bardziej jednorodny zbiór. W pracy rozpatrzono również relacje, na podstawie których jest wyznaczona podaż dóbr konsumpcyjnych. Ponadto rozważano związki opisujące rynkowe mechanizmy równoważenia popytu i podaży. Tego rodzaju rozważania uwzględniają adaptacyjny charakter zachodzący w czasie procesów rynkowych. Ponieważ podstawowe informacje, na których opierają się badania rynkowe, mają charakter szeregów czasowych, przeto istnieje możliwość dynamizacji rozpatrywanych związków, co również rzuca nowe światło na badane prawidłowości i bogaci naszą wiedzę o dodatkowe informacje.

Układ pracy jest przejrzysty, odpowiadający dobrze przeprowadzonemu wykładowi, w którym rozważania koncentrują się wokół poprawnie sformułowanej hipotezy merytorycznej, poczynając od prostych, a kończąc na bardziej złożonych zagadnieniach. Praca składa się z 3 części, łączących się ze sobą w pewną logiczną całość, pozwalającą na kompleksowe scharakteryzowanie ekonometrycznych modeli konsumpcji i rynku w aspekcie makroekonomicznym. Jest to zapewne interesujące i nietypowe ujęcie. Podstawowym walorem pracy jest również próba systemowego opisanie badanych procesów, co prawda nie w pełnym ujęciu. W rozprawie wiele miejsca poświęcono metodom estymacji nieliniowych modeli wielorównaniowych z warunkami pobocznymi i dla przypadku modeli kompletnych oraz metodom estymacji uogólnionych modeli wielorównaniowych opisujących stany nierównowagi.

Funkcje popytu na dobra konsumpcyjne omówiono w części pierwszej. W skład tej części wchodzi 5 rozdziałów. Charakter wprowadzający ma rozdział pierwszy. Przedstawiono w nim sposoby otrzymania makrofunkcji popytu jako zagregowanych funkcji popytu konsumpcyjnego. Dotyczy to przede wszystkim nietrwałych dóbr konsumpcyjnych. Przedstawiono ponadto najważniejsze zmienne tych funkcji oraz scharakteryzowano źródła statystyki rynkowej. Dobrze postąpili Autorzy, przyjmując w funkcji popytu liczbę dzieci w wieku do lat 14, gdyż uwzględnienie podziału dzieci według grup wieku nie daje lepszych rezultatów. Przykładem mogą być przeprowadzone badania w ośrodku krakowskim. Wydaje się, że byłoby słuszne rozszerzenie rozważań dotyczących funkcji konsumpcji (s. 23 i nast.).

Wiele pouczających informacji zawartych jest w rozważaniach odnoszących się do podstawowych zmiennych endogenicznych i egzogenicznych, jak też i do źródeł informacji opartych na statystyce rynkowej. Omawiając dochody ludności bardzo wszechstronnie warto by wspomnieć o znaczeniu dochodów stałych i zmiennych. Godne uwagi są również poddane szerokiej analizie problemy pomiaru efektów zmian zachodzących w jakości dóbr konsumpcyjnych zawarte w rozdziale drugim. Na wyróżnienie zasługuje zaproponowanie syntetycznego wskaźnika wartości użytkowej. Rozważania te Autorzy zilustrowali konkretnym przykładem. Moim zdaniem, można by szerzej zinterpretować dane tablicy 21 (s. 56). Szczególne zainteresowanie budzi rozdział 3 części pierwszej, traktujący o relacjach między popytem konsumpcyjnym a majątkiem osobistym ludności. Zagadnienie to z punktu widzenia teoretycznego ujmowane jest w różny sposób, jednak w badaniach konkretnych, ze względu na niemożność obserwowania stanu zasobów, zagadnienie to nastęrcza wiele trudności. Autorzy omawiają szczegółowo model H. S. Houthakera i L. D. Taylora, przy czym rozważania te dotyczą badań popytu na dobra pośrednie za pomocą modeli stosowanych dla dóbr krótkotrwałego użytkowania. Odnośnie do przeprowadzonych badań empirycznych (tabl. 3.3 i rys. 3.1 i 3.2, s. 73), dobrze byłoby zbadać, czy odchylenia wielkości teoretycznych od empirycznych mają charakter losowy, gdyż wykresy sugerują coś odwrotnego. W rozdziale 4 przedstawiono modele tendencji rozwojowej dla dóbr trwałego użytku. Na wyróżnienie zasługuje tu podanie przez Autorów oryginalnej koncepcji w tej mierze. Techniki stosowane w analizie sezonowości popytu na dobra konsumpcyjne, zamieszczone w rozdziale 5, zostały zilustrowane wynikami badań empirycznych.

Wiele oryginalnych myśli i sformułowań znaleźć można w drugiej części, w której przedstawiono teorię zachowania się konsumenta (rozdział 6). Jest to bardzo dobre wprowadzenie do konstrukcji kompletnych modeli popytu (rozdział 7). Autorzy poddali krytycznej ocenie koncepcję absolutyzującą zasadę racjonalnego postępowania konsumenta. W rozdziale 8 dokonano weryfikacji empirycznej kompletnych modeli popytu. Wysoko należy ocenić zaprezentowanie po raz pierwszy w krajowej literaturze najnowszych wyników badań empirycznych opartych na kompletnych modelach popytu.

Modele rynku zostały przedstawione w części 3 pracy, z uwzględnieniem złożoności sytuacji rynkowej. Trzeba dodać, że wiele poruszonych w niej zagadnień ma charakter dyskusyjny. Są to bowiem problemy, które dopiero od niedawna są przedmiotem badań, nic też dziwnego, że zawierają jeszcze wiele niedomówień, a do ich rozwiązania jeszcze daleka droga. Nic dziwnego, że Autorzy też nie uparli się z wieloma zagadnieniami, zostawiając je nadal otwartymi. Poruszana w tej części tematyka jest raczej nowa. Znajdujemy w niej próbę zaradzenia nierównowagi rynkowej. I tak w rozdziale 9 — przeprowadzono próbę określenia ogólnych przesłanek konstrukcji modeli rynków zbilansowanych oraz niezbilansowanych. Uwagi dotyczące modeli umożliwiających bilansowanie globalnego popytu oraz podaży uwzględniające równania generujące płace, dochody i wydatki ludności zawarte są w rozdziale 10. Rozważania te należy uznać jako udaną próbę. W ostatnim rozdziale zostały przedstawione zagadnienia metodologiczne związane z estymacją wielorównaniowych modeli rynku o równaniach współzależnych.

Osiągnięciem Autora jest podanie licznych przykładów badań empirycznych, na podstawie których zweryfikowano przydatność poszczególnych rodzajów modeli. Są one po raz pierwszy publikowane w tej pracy. Były też przedmiotem dyskusji na wielu konferencjach naukowych, krajowych i międzynarodowych i spotkały się z wysoką oceną. Zgadzam się więc w Autorami, że, wbrew wszelkim mniemaniom, problematyka poruszana w pracy jest wciąż żywa i to zarówno w dziedzinie teoretycznej, jak i zastosowań.

Na koniec należy zaznaczyć, że ukazanie się na rynku księgarskim omawianej

pracy należy przyjąć z uznaniem. Stanowi ona rzetelne studium z zakresu modelowania popytu konsumpcyjnego i rynku, zawierające wiele oryginalnych rozważań. Jest to niewątpliwie pozycja pożyteczna, która zainteresuje zarówno ekonometryka, ekonomistę, jak też praktyka, którzy znajdą w niej odpowiedź na wiele nurtujących ich zagadnień lub inspirację do dalszych badań.

Kazimierz Zajac

*Infrastruktura i intensyfikacja ekonomiki.* Praca zbiorowa pod red. Viktora Petroviča Krasovskij, Moskwa 1980, Izd. Nauka, ss. 192.

Intensyfikacja rozwoju rozumiana przede wszystkim w kategoriach poprawy efektywności gospodarowania to jedno z najpoważniejszych zadań stojących przed praktycznie wszystkimi państwami socjalistycznymi. Urzeczywistnienie powyższego celu wymaga m. in. nowego spojrzenia na rolę oraz wzajemne powiązania poszczególnych elementów gospodarki. Potrzeba taka istnieje także w zakresie analizy funkcjonowania tych wszystkich składników ekonomiki, które przyjęto określać wspólnym mianem infrastruktury. Powyższa przesłanka legła u podstaw pracy przygotowanej przez grupę współpracowników Instytutu Ekonomiki Akademii Nauk ZSRR.

Autorzy trzech początkowych, spośród łącznie dziesięciu rozdziałów, skoncentrowali swoją uwagę na dwóch zasadniczych problemach. Po pierwsze, co należy rozumieć przez pojęcie infrastruktury i po drugie, w czym wyraża się efektywność infrastruktury oraz nakładów inwestycyjnych ponoszonych na jej rozwój.

W pracy prezentowane jest tzw. funkcjonalne podejście do definicji infrastruktury polegające na określeniu zakresu tej kategorii w wyniku wyznaczenia jednej lub zbioru funkcji, które muszą być bezwzględnie spełniane przez wszystkie jej elementy składowe. Zdaniem V. P. Krasowskiego, najwięcej się tą kwestią zajmującego, istota infrastruktury wyraża się w stwarzaniu, związanych przede wszystkim ze sferą cyrkulacji, ogólnych warunków procesu produkcji — uczestniczących bezpośrednio w jego uspołecznianiu. Takie ujęcie infrastruktury pociąga za sobą m. in. negację «pojęcia infrastruktury społecznej z jednym wyjątkiem, jakim jest nadawanie infrastrukturalnego charakteru inwestycjom w sferze nieprodukcyjnej w rejonach nowo zagospodarowywanych (np. Syberia). Ograniczenie zakresu infrastruktury do obszaru określanego w pracach innych autorów najczęściej mianem infrastruktury produkcyjnej czy też gospodarczej miało swoje źródło w dwóch stwierdzeniach. Po pierwsze, że infrastruktura ma służebny, wspomagający charakter — co nie oznacza jednak jej drugorzędного znaczenia i po drugie, że w gospodarce socjalistycznej nie można traktować ochrony zdrowia czy oświaty jako działalności wspomagającej, ale jako bezpośrednią składową realizacji celu zasadniczego, jakim jest zaspokajanie potrzeb społecznych. Wąskie ramy recenzji nie pozwalają na szczegółową analizę zaprezentowanego powyżej wywodu. Uznając tak, jak i autorzy opracowania czasowo-przestrzenną zmienność infrastruktury, zauważmy tylko, iż ich stanowisko jest jednym z możliwych podejść do pojęcia infrastruktury. Stwarza ono niewątpliwie podstawy do bardziej niż w przypadku wielu innych definicji ostrego i jednorodnego określenia zakresu infrastruktury. To ostatnie ma poważne znaczenie z punktu widzenia uzasadnianej w pracy konieczności traktowania infrastruktury jako oddzielnego bloku gospodarki, a *nie* luźnego zbioru gałęzi ekonomiki. Równocześnie można jednak zastanowić się,

czy rzeczywiście słuszne jest odrzucenie w warunkach gospodarki socjalistycznej kategorii infrastruktury społecznej, zwłaszcza że pojęcie to nie jest równoznaczne z takimi określeniami, jak sfera nieprodukcyjna czy nieprodukcyjne działy gospodarki.

W rozważaniach dotyczących efektywności przedsięwzięć infrastrukturalnych główny nacisk położono na zilustrowanie ich specyfiki w porównaniu z innymi inwestycjami. Autorzy podkreślają potrzebę nowego spojrzenia, a nawet wręcz przełamania pewnych psychologicznych barier w podejściu do problemu rozwoju infrastruktury. Bariery te wyrosły na gruncie preferencji dla wytwarzania produktów w ich materialno-rzeczowej postaci i równoczesnego drugorzędneho traktowania efektów o charakterze usługowym, które są typowe m. in. dla infrastruktury. Jak słusznie zauważa się w pracy, rezultaty działania infrastruktury odzwierciedlają się przede wszystkim poza nią w działalności odbiorców jej usług. Stąd też roli i znaczenia infrastruktury w gospodarce nie wyznacza jej statystyczny udział w tworzeniu dochodu narodowego. Co za tym idzie, także analizy efektywności infrastruktury nie można sprowadzać do relacji między nakładami a jej efektami wewnętrznymi. Wśród efektów zewnętrznych funkcjonowania infrastruktury autorzy zwrócili szczególną uwagę na trudny do uwzględnienia w rachunku element, jakim jest zapobieganie stratom w jednostkach wytwórczych korzystających z usług infrastruktury. Wszystkie powyższe uwagi znalazły swoje odzwierciedlenie w zawartej w rozdziale trzecim formule rachunku efektywności inwestycji infrastrukturalnych. Formuła ta bardzo rozbudowana w swym liczniku obrazującym różnorodne składowe efektu jest w mianowniku ograniczona tylko do jednego elementu, jakim są nakłady inwestycyjne. Może to budzić zastrzeżenia, gdyż podobnie jak efekty funkcjonowania infrastruktury nie wyrażają się w jednym wskaźniku, tak i pojęcie nakładów nie jest wyczerpywane wartością ponoszonych nakładów kapitałowych.

Motyw efektywności dominuje także w następnych pięciu rozdziałach pracy poświęconych poszczególnym fragmentom infrastruktury: transportowi (rozd. 4), łączności (rozd. 5), gospodarce wodnej (rozd. 6), inwestycjom nieprodukcyjnym na obszarach nowo zagospodarowywanych (rozd. 7), infrastrukturze komunalnej (rozd. 8). Ich autorzy nie tylko wieloma branżowymi przykładami ilustrują słuszność stwierdzeń zawartych w początkowych partiach opracowania, ale i ukazują pewne nowe, istotne zagadnienia.

W rozdziale czwartym warto wyróżnić takie elementy, jak wskazanie potrzeby uznania w praktyce gospodarczej, iż maksymalizacja efektów działalności transportu musi następować na drodze minimalizacji przewozów czy też podkreślenie, że zwiększanie liczby przewozów nie może zrekompensować ich niskiej jakości powodującej szereg strat, w tym także trudno wymiernych, lecz niezwykle istotnych strat społecznych.

Zaletą kolejnej części pracy jest bardzo konkretna liczbowa ilustracja oszczędnej i etatooszczędnej funkcji łączności na przykładzie zautomatyzowanej międzymiastowej sieci telefonicznej. Nie można jednak zgodzić się z zawartą w tym rozdziale wykładnią pojęcia efektywności prowadzącą do utożsamienia tej ostatniej z wielkością uzyskiwanych efektów z pominięciem wartości ponoszonych nakładów.

Odrzucenie traktowania wody jako dobra wolnego oraz podkreślenie potrzeby kompleksowości w rozwiązywaniu problemów związanych z gospodarką wodną to zasadnicze przesłanki rozdziału szóstego. Znalazły się w nim także słuszne uwagi — mające swoje zastosowanie nie tylko odnośnie do ZSRR — na temat niskiej efektywności dotychczasowych rozwiązań w zakresie ochrony i gospodarki zasobami wodnymi (np. system kar za zanieczyszczanie wody czy nierealność cen za ten surowiec).

Tworzenie infrastruktury na obszarach nowo zagospodarowywanych to specyficzny problem ZSRR. Jednakże analiza tego zagadnienia objęła także rozważania o bardziej ogólnym charakterze takie, jak np. (przesłanki lokalizacji obiektów infrastrukturalnych czy też występujące — również poza ZSRR — zjawisko przenoszenia środków pierwotnie przeznaczonych na tworzenie infrastruktury na realizację obiektów bezpośrednio produkcyjnych.

Zagadnienia »lokalizacji, ekonomicznych przesłanek wyboru konkretnych rozwiązań technologicznych oraz następstw nierównomiernego rozwoju infrastruktury stanowią istotę ostatniego branżowego rozdziału pracy poświęconego infrastrukturze komunalnej.

-Dwa końcowe rozdziały stanowią powrót do zagadnień o bardziej ogólnym charakterze. Pierwszy z nich związany jest z pytaniem o efektywność i zasady finansowania rozwoju infrastruktury. W odpowiedzi podkreślono potrzebę poważnego zwiększenia dyscypliny projektowej i finansowej oraz celowość umacniania, bardzo jak na razie ograniczonej, roli systemu bankowego w finansowaniu i kontroli tworzenia infrastruktury. Wskazano także na zasadność wzrostu wykorzystania środków znajdujących się w rękach ludności zwłaszcza w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego.

Ostatni rozdział dotyczy stosunkowo nowej, z punktu widzenia problematyki badawczej, kwestii, jaką jest współpraca krajów członkowskich RWPg w tworzeniu infrastruktury. Przedstawiono przede wszystkim historię tego współdziałania poczynając od polsko-czechosłowackiej współpracy w elektroenergetyce w latach pięćdziesiątych aż po najnowsze osiągnięcia, jak np. budowa linii przesyłowej energii elektrycznej z Winnicy (ZSRR) do Albertirsy (Węgry). Przy okazji ukazana została także stopniowa ewolucja form współpracy od ograniczonej dwustronnej, a następnie wielostronnej koordynacji działań poszczególnych państw do wspólnej, międzynarodowej realizacji niektórych przedsięwzięć. Można by jedynie pod adresem tego rozdziału zgłosić uwagę, że zbyt mało przedstawiono w nim wiele trudnych problemów, jakie wiążą się z tą dziedziną współpracy międzynarodowej.

Znaczenie infrastrukturalnych uwarunkowań rozwoju społeczno-gospodarczego nie jest jeszcze zawsze dostatecznie rozumiane i doceniane. Dlatego też praca, która tak, jak przedstawiona powyżej, przyczynia się do poszerzenia wiedzy na temat infrastruktury, zasługuje na szczególną uwagę.

Marek Ratajczak

*Wissenschaftliche Arbeitsorganisation im Handel.* Praca zbiorowa pod red. Army Marten, Berlin 1981, Verlag die Wirtschaft, ss. 231.

Praca jest podręcznikiem akademickim poświęconym teorii oraz metodom i technikom organizatorskim naukowej organizacji pracy w handlu. Jest pierwszym tego rodzaju opracowaniem w literaturze NRD: Autorzy zawarli w niej najnowsze osiągnięcia naukowe oraz uogólnienie bogatych doświadczeń praktyki gospodarczej. Obok metod i technik już sprawdzonych autorzy prezentują szereg nowych koncepcji rozwiązań, które wymagać będą weryfikacji ze strony praktyki.

Podręcznik składa się z siedmiu logicznie ze sobą powiązanych rozdziałów. Rozdział I (I. Marten) jest poświęcony teoretycznym podstawom tej dyscypliny,



określeniu jej miejsca wśród nauk społecznych oraz określeniu jej zadań w kierowaniu i zarządzaniu przedsiębiorstwem ze szczególnym wyekspozowaniem jej roli w racjonalizacji przebiegu procesów ekonomicznych w handlu. Następny rozdział (L. Hüttner) zawiera rozważania o charakterze metodologicznym i metodycznym poświęcone prowadzeniu studiów nad czynnikiem pracy, jakie powinny prowadzić poszczególne podmioty gospodarowania, pragnące posługiwać się metodami naukowej organizacji pracy. W rozdziale tym omówione zostały m. in. zasady postępowania badawczego w rozwinięciu poszczególnych etapów badawczych, stosowanie metod i technik obserwacji oraz metod analizy wyników badawczych i zasady ich interpretacji. Kolejny rozdział (iL. Hüttner i K. Schüller) poświęcony jest warunkom kształtującym efektywność wykorzystania czynnika pracy, jako podstawowego czynnika wytwarzającego usługi handlowe świadczone przez aparat handlu. Poruszone zostały takie kwestie, jak: przygotowanie stanowiska pracy, opracowanie harmonogramu poszczególnych czynności, planowanie podziału pracy i jego synchronizacja między poszczególnymi stanowiskami oraz kwestia kooperacji pracy. Jako osobne zagadnienia potraktowano: doskonalenie warunków organizacyjno-technicznych oraz socjalnych miejsca pracy, kształtowanie świadomości i odpowiedzialności za wykonanie poszczególnych czynności (składających się na cały proces działalności przedsiębiorstwa. Problem kwalifikacji zawodowych zatrudnionych pracowników jest przedmiotem rozważań w rozdziale IV (L. Hüttner). Został on rozpatrzony zarówno od strony teoretycznej, jak i metodycznej (pomiar kwalifikacji i umiejętności zawodowych pracowników). Wiąże się on z rozdziałem V poświęconym normowaniu pracy (U. Gröckel). Obok rozważań dotyczących ogólnych założeń ekonomicznych zawarto w nim przegląd dotychczas stosowanych metod szacowania norm i normatywów dla czynnika pracy żywej w obrocie towarowym, jak i też sformułowano szereg nowych propozycji znajdujących się dopiero we wstępnych studiach wdrożeń w handlu NRD. Rozdział VI poświęcony jest stymulacji postaw zatrudnionych przy wykorzystaniu naukowej organizacji pracy (B. Manskie). Stymulacja ta opiera się na ścisłym powiązaniu z sobą efektów pracy z różnymi formami wynagrodzenia, które może spełniać rolę bodźca ekonomicznego. Rozdział VII, ostatni (W. Billmann), dotyczy istotnego zagadnienia, jakim jest planowanie wykorzystania zasad naukowej organizacji pracy w przedsiębiorstwie handlowym. Wiąże się ono z przewidywaniem wdrożenia techniczno-naukowego postępu pracy w procesach ekonomicznych handlu. Zagadnienie to jest z punktu widzenia metodycznego trudne i znajduje się aktualnie dopiero w stadium eksperymentowania.

Uwagę zwraca staranne przygotowanie edytorskie pracy. Jest ona zaopatrzona w aneks, w którym zawarto liczne schematy klasyfikacyjne oraz dodatki w postaci przykładowych rozwiązań analitycznych przy szerokim wykorzystaniu metod statystycznych, oraz w indeks rzeczowy, ułatwiający znakomicie korzystanie z podręcznika.

Recenzowana praca należy niewątpliwie do tych nielicznych opracowań w krajach socjalistycznych, w których podjęto autentyczny wysiłek, by wdrożyć powszechnie stosowane już w innych działach gospodarki społecznej metody naukowej organizacji pracy do sfery usług niematerialnych. Z uwagi na to, iż czynnik pracy żywej w realizacji tych usług odgrywa pierwszoplanową rolę, zawarte w podręcznikach rozważania oraz prezentowane propozycje metodologiczne mają w swej większości charakter poszukiwawczy, a w niektórych fragmentach wręcz pionierskich i oryginalnych rozwiązań, godnych szerszego zainteresowania ze strony polskiego czytelnika.

Igor Rozet, *Psychologia fantazji. Badania twórczej aktywności umysłowej*, Warszawa 1982, PWN, ss. 265.

Jeśli socjolog podejmuje lekturę pracy związanej z inną dyscypliną nauki, w tym przypadku z psychologią, szuka w niej, oczywiście, zagadnień, które pozwoliłyby mu poszerzyć własną wiedzę pozaprofesjonalną, ale także szuka informacji, która umożliwiłaby mu pełny ogląd badanego właśnie wycinka rzeczywistości społecznej.

Twórczość, ściślej produkcja specyficznych dóbr duchowych, określanych mianem dzieł sztuki, teorii naukowych, doktryn religijnych etc., czyli produkcja treści świadomości społecznej, jest zagadnieniem podejmowanym przez pokolenia badaczy. Pytania, jakie stają przed nimi w trakcie rozwiązywania tego zagadnienia, bywają różnie formułowane, sprowadzają się wszakże wstępnie do rozstrzygnięcia różnicy między pracą wytwarzającą dobra materialne a pracą, o której wyżej mowa (przypomnijmy arystotelesowskie — sięgając do samych początków — rozróżnienie między „praxis” a „poiesis”), do próby wyjaśnienia relacji i różnic między myśleniem obrazowym a pojęciowym (o ile, jak się zakłada czasem, myślenie może występować w tych różnych formach), z których pierwsze prowadziłoby do pojawienia się dzieł sztuki, drugie — np. teorii naukowych, do pojawienia się kwestii, jakie to mechanizmy sprawiają, iż spośród ogółu członków społeczeństwa tylko niektóre jednostki podejmują działalność artystyczną lub teoretyczną.

Praca I. Rozeta, choć dotyka m. in. tych właśnie zagadnień, tak interesujących socjologa, jest podporządkowana ambitnemu zamierzeniu badawczemu: ujawnieniu wewnętrznych prawidłowości fantazji, mechanizmu „wyzwalającego” twórcze możliwości każdej jednostki. Samo pojęcie fantazji bywa na gruncie psychologii ujmowane dość kontrowersyjnie; jego używanie jest w istocie rzeczy uzależnione od przyjęcia samej koncepcji twórczości, a raczej od przyjęcia bądź odrzucenia dychotomicznej wizji »myślenia logicznego i obrazowego (por. Wprowadzenie). Sam Rozet określa fantazję jako wszelką, twórczą aktywność umysłową, będącą zdania, że jakiegokolwiek twórczości, niezależnie od jej rezultatów, nie da się analizować bez odwołania do tego pojęcia (s. 6). Istotą procesu, określanego jako twórczość, jest pojawienie się nowej, dotąd nieobecnej w świadomości jednostki, jakości (idei, obrazu, nowych połączeń obrazów i idei, nowego ich uporządkowania, nowych zależności) (s. 15). To Lukrecjusz ongi utrzymywał i to jego stanowisko, jak się wydaje, dało początek opisanej wyżej dychotomii form myślenia, że fantazja nie tworzy niczego nowego, a tylko łączy w niezwykły sposób elementy zastanej rzeczywistości; w takim ujęciu fantazja wiązałaby się wyłącznie z odtwarzaniem rzeczywistości (czyż nie są to kwestie prowadzące np. współczesnych badaczy literatury do podejmowania sporów o kształt „odzwierciedlenia” rzeczywistości społecznej przez dzieła literackie?).

Dodatkową kwestią w tej materii jest pytanie, czy „nowość”, powstała w wyniku uruchomienia procesu twórczości, jest kategorią obiektywną czy subiektywną (s. 18). Odpowiedź na to pytanie będzie się różnicowała w zależności od przyjęcia perspektywy jednostkowej lub społecznej; w zależności bowiem od niej produkt indywidualnej twórczości może być oceniany w stosunku do wiedzy, jaką dysponował podmiot przed rozpoczęciem aktywności twórczej, bądź też w stosunku do aktualnego stanu i poziomu danej formy świadomości społecznej (np. stanu sztuki, nauki). Oczywiście, dla socjologa indywidualna twórczość ma głównie znaczenie wtedy, gdy wnosi oryginalny wkład w rozwój danej formy świadomości społecznej, będąc jednocześnie uwarunkowana dotychczasowym poziomem rozwoju tej formy. Niezależnie jednak od przyjętej perspektywy, obie łączy koniecz-

ność postawienia pytania o istotę twórczości, o mechanizmy wewnętrzne tego procesu. Jeśli bowiem przyjmujemy, za Bergsonem, tezę, iż. potrzeba tworzenia jest immanentną cechą każdej jednostki ludzkiej, jeśli zgodzimy się z J. Szczepańskim, że „twórczość jest potrzebą psychiczną samą w sobie, jest wbudowana w strukturę psychiki indywidualnej, jest związana z potrzebą potwierdzenia własnej indywidualności”<sup>1</sup>, to i tak pojawi się pytanie, dlaczego ludzie w tak różnych formach wyrażają własną indywidualność, dlaczego tylko niektórzy tworzą w tym celu np. dzieła sztuki, innym zaś wystarcza wytwarzanie produktów znacznie mniej wyrafinowanych?

Praca I. Rozeta próbuje wprowadzić zidentyfikować i ujawnić wewnętrzne mechanizmy fantazji, tego elementu twórczości, bez którego nie zrozumiemy „faktów, które nie dadzą się wyjaśnić za pomocą prawidłowości rządzących percepcją, pamięcią ani zasadami funkcjonowania procesów myślenia” (s. 11), faktów sprawiających, że rezultatem twórczości bywa nowa jakość, nie zajmuje się natomiast tym aspektem twórczości, który dotyczyłby różnych form przejawiania się tej działalności w społecznym podziale pracy. Nie można autorowi czynić z tego zarzutu, niemniej jest to niewątpliwie kwestia wymagająca rzetelnego podejścia ze strony różnych dyscyplin wiedzy humanistycznej.

Warto zauważyć, że problem fantazji jako przedmiotu badań psychologicznych będzie stawał w orbicie zainteresowania badawczego jedynie w sytuacji, gdy odrzuci się koncepcję psychologii jako nauki wyłącznie opisującej fakty, a także gdy nie stanie się bądź na stanowisku utrzymującym, że fantazja stanowi pierwotny fenomen natury ludzkiej, że podmiot twórczy posiada wrodzone skłonności do tworzenia nowości, że aktywność twórcza jest zjawiskiem nie mieszczącym się w sferze obiektywnych zależności przyczynowo-skutkowych, bądź też na stanowisku opierającym się na założeniu, że zjawiska psychiczne są efektami bezpośrednich i pośrednich oddziaływań zewnętrznych, że zatem fantazja jest uzależniona od czynników niekontrolowanych przez podmiot. Stanowiska te wykluczają w zasadzie konieczność rozpatrywania procesu twórczości, a specyficznie fantazji' pod kątem poszukiwania wewnętrznych prawidłowości w nich się przejawiających (zob. s. 71 i s. 261-265).

Rozdział II pracy I. Rozeta jest poświęcony teoretycznym koncepcjom fantazji funkcjonującym na gruncie współczesnej psychologii; w rozdziale tym autor dokonuje nie tylko prezentacji tych koncepcji, lecz i przeprowadza ich (pozytywną krytykę. Uwagę socjologa w trakcie lektury tej partii pracy przyciągną przede wszystkim rozważania na temat relacji między wytworami fantazji a rzeczywistością materialną (s. 28 i nast.), ukazanie przez autora istotnych osiągnięć szkoły würzburgskiej, polegających na wykazaniu roli w indywidualnej twórczości zamierzonej przez podmiot „tendencji”, podporządkowującej sobie formowanie się łańcuchów asocjacyjnych (s. 36), wreszcie opis wysiłków różnych teorii psychologicznych zmierzających do w miarę pełnego wyjaśnienia procesu twórczości, warunków, w których ten proces może się odbywać, jego kolejnych etapów i mechanizmów wewnętrznych. Z kolei rozdział III jest poświęcony metodologicznym problemom badania fantazji. Za wyjątkowo interesujący należy uznać wywód autora (s. 94 i nast.) wykazujący, że w istocie jednemu celowi poznawczemu służyły i służą zarówno nowoczesne badania nad twórczością ludzką, jak i tradycyjne badania nad fenomenem fantazji, pojęciami ongi rozdzielanymi. Następny rozdział zawiera opis czteroetapowych, eksperymentalnych badań przeprowadzonych przez autora ukierunkowanych na zidentyfikowanie wewnętrznych prawidłowości procesu fantazji, badań prowadzonych w roku szkolnym 1964/65 wśród uczniów szkół średnich Miń-

<sup>1</sup> Zob. H. Bergson, *Ewolucja twórcza*, Warszawa 1957; J. Szczepański, *Indywidualność i twórczość*, Studia Filozoficzne 1978, nr 11.

ska. Może, oczywiście, pojawić się w tym miejscu pod adresem autora zarzut zmierzający do wykazania, że uogólnienia wynikające z jego badań nie mogą mieć wartości ze względu właśnie na specyficzną kategorię badanych, jej cechy demograficzne i specyficzny status społeczny. I. Rozet, być może świadom tego zarzutu, w rozdziale VI zajmuje się m. in. zagadnieniami społeczno-psychologicznych uwarunkowań procesu fantazji, a także związkami między tym procesem a wiekiem podmiotu twórczego. Nie wydaje się, by wywody autora mogły wystarczyć dla odparcia ewentualnych zarzutów na temat „niereprezentatywności” badań, wydaje się jednak także, że kategoria badanych była wybrana optymalnie: młodzież w większości wypadków bywa dopiero „potencjalnymi” twórcami (z punktu widzenia jednostkowego wkładu w rozwój danej formy świadomości społecznej), a jej światopoglądy nie bywają jeszcze na ogół spetryfikowane i podlegają (również na skutek procesu kształcenia) modyfikacjom.

W rozdziale V I. Rozet formułuje najbardziej ogólny zarys proponowanej przez siebie teorii fantazji. Przeprowadzone badania umożliwiły mu postawienie tezy, iż „niezależnie od charakteru i rezultatów aktywności twórczej, przy jej realizacji zawsze zachodzi przesunięcie ocen; z jednej strony, umniejszenie znaczenia niektórych informacji, technik (mechanizm anaksjomatyzacji); z drugiej, podwyższenie oceny otrzymanych wyników (mechanizm hiperanaksjomatyzacji). Mechanizmy te są nie tylko wzajemnie powiązane, lecz stanowią wyraz głębszej prawidłowości” (s. 154). W dalszych partiach tego rozdziału autor ukazuje działanie tych mechanizmów i ich przejawianie się w różnych rodzajach aktywności twórczej (artystycznej, naukowej) oraz w uzyskiwanych przez nie rezultatach (obrazach artystycznych, teoriach naukowych). Niezwykle ciekawe są wywody Rozeta na temat różnic między twórczością naukową i pozanaukową wypływających m. in. z innego sposobu stosowania metody twórczej analogii (s. 162), jego rozważania na temat abstrahowania i tworzenia pojęć w procesie twórczości umysłowej (s. 183) oraz próba odpowiedzi na pytanie o przyczyny powstania błędów logicznych w ludzkim myśleniu (s. 188).

Pojawiło się uprzednio pytanie, dlaczego w tak różnych formach przejawia się ludzka aktywność twórcza. Rozet przyczyn takiego stanu rzeczy doszukuje się w predyspozycjach indywidualnych jednostki, wykształconych i utrwalonych głównie w trakcie procesu wychowania i kształcenia (np. utrwalenie postawy nonkonformizmu, wykształcenie inteligencji pojmowanej jako zdolność zachowania określonego nastawienia intelektualnego i korygowania własnych błędów logicznych, s. 225), ale przede wszystkim wskazuje na społeczne uwarunkowania motywów i cech indywidualnych prowadzących jednostkę do przedsięwzięcia określonej działalności twórczej (s. 226). Problem ten zresztą rozwija autor w następnym rozdziale, usiłując określić optymalne warunki społeczne sprzyjające pozytywnemu przebiegowi procesu fantazji (twórczości) indywidualnej. Rozet omawia stosowane, jak również postulowane metody pedagogiczne oraz zastanawia się, jakie środki organizacyjne i przez kogo stosowane mogłyby w tym zakresie być najbardziej pomocne. Pozwala to mu zresztą przejść do ujęcia zagadnienia indywidualnej aktywności umysłowej w kategoriach społecznej produkcji określonych dóbr duchowych. I. Rozet w zasadzie jedynie sygnalizuje takie ujęcie tej problematyki, jest ona jednak, jak wiadomo, rozwijana na gruncie marksistowskiej socjologii literatury<sup>2</sup>.

Maria Roguszka

<sup>2</sup> Por. np. P. Macherey, *Pour une théorie de la production littéraire*, Paris 1966; W. Benjamin, *Twórca jako wytwórca*, Poznań 1975.

M. Kent Jennings, Richard G. Niemi, *Generations and Politics. A Panel Study of Young Adults and Their Parents*, Princeton 1981, University Press, ss. XII + 428.

Autorzy, profesorowie nauk politycznych na dwóch uniwersytetach amerykańskich (Michigan i Rochester), współpracowali już ze sobą w roku 1965 przy analizie rozwoju postaw politycznych u dużej, reprezentatywnej próby absolwentów szkół średnich i ich rodziców (*The Political Character of Adolescence*, Princeton 1974). Obecnie prezentują oni rezultaty powtórzonego w roku 1973 badania tych samych jednostek, równoległe z analizą postaw absolwentów kończących szkoły średnie w roku 1973. Publikacja stanowi rezultat obszernych, długotrwałych i kosztowanych badań (s. XI). Zainteresowania autorów skupione są wokół trzech zasadniczych wątków, tworzących jednocześnie „szkielet” konstrukcyjny pracy:

- 1) badanie stałości i zmiany na poziomie indywidualnym (rozdziały 1-4),
- 2) analiza tych zagadnień na poziomie zbiorowym (aggregate) (rozdziały 5 - 7),
- 3) badanie wpływu wychowania oraz różnic rasy i płci na zachowania polityczne (rozdziały 8-10), analiza form sprzeciwu (rozdział 11) oraz konkluzja.

W załącznikach (A i B) znajdują się dane dotyczące źródeł informacji oraz zastosowanych metod badawczych.

Procesy ciągłości i zmiany uznano za podstawowe czynniki determinujące życie polityczne (s. 3). Zostały one zanalizowane zarówno na poziomie indywidualnym (badanie tych samych jednostek wyciągu pewnego okresu), jak i zbiorowym (obserwacja dwóch różnych pokoleń). Szczególne znaczenie ma drugie z wymienionych podejść, umożliwiając rozwiązanie podstawowego, postawionego w pracy zagadnienia wpływu różnic międzypokoleniowych na zachowania i postawy polityczne.

Za podstawę obserwacji uznano grupę absolwentów szkół średnich. Postawy ich rodziców zbadano pod kątem problemów młodego pokolenia. Jednak w ciągu badań autorzy doszli do wniosku, iż pokolenie rodziców jest czymś więcej niż tylko testem dla porównania danych uzyskanych od młodszego pokolenia. Poglądy polityczne rodziców ciągle ulegają ewolucji, często w zderzeniu z postawami ich dzieci. Okres ośmiu lat oddzielający obie obserwacje (1965 - 1973) miał szczególne znaczenie dla młodzieży kończącej szkoły w 1965 roku, gdyż właśnie przedział wieku około 17 - 25 lat uważany jest za kluczowy dla ukształtowania postaw politycznych.

Autorzy skoncentrowali swoją uwagę na sześciu grupach zagadnień:

- 1) psychologiczne zaangażowanie w politykę i w sprawy publiczne,
- 2) środki polityczne w terminach zdolności poznawczych i poziomów motywacyjnych,
- 3) podłoże działalności politycznej: gotowość do wypełnienia powinności obywatelskich, znajomość faktów politycznych,
- 4) preferencje i postawy polityczne,
- 5) oceny aktorów i grup zaangażowanych w proces rządzenia, przy skupieniu się na kwestii zaufania politycznego i stosunku do określonych grup socjopolitycznych,
- 6) cechy niepolityczne, w szczególności zachowania religijne (s. 10).

Rozpatrując stabilność jednostkową w przekroju badanych ośmiu lat, autorzy tworzą cztery modele stałości życiowej (life-span persistence), z których podstawowe znaczenie mają dwa skrajne wzory:

- 1) stałość wczesnej socjalizacji (inaczej „lifelong persistence”),
- 2) model życiowej otwartości („lifelong openness”). „Indywidualum jest podatne na zmiany orientacji politycznej przez całość życia” (s. 20).

Po przedstawieniu ogólnych założeń pracy, autorzy w rozdziałach drugim i trzecim, ukazali postawy polityczne respondentów, opisując je na poziomie indywidualnym. Materiał empiryczny zanalizowano w ramach wymienionych uprzednio sześciu grup zagadnień, a w konkluzji starano się ująć otrzymane wyniki. W kategoriach przedstawionych wcześniej modeli stałości życiowej. Wyniki częściowo potwierdziły model życiowej otwartości (s. 73 - 75).

Rozdział czwarty, omawiający dynamikę przemian w obrębie rodziny („The Dynamics of Family Transmission”) stanowi, jak się wydaje, etap przejściowy między ujęciem indywidualnym a zbiorowym. Początkowe hipotezy autorów (ujęte jeszcze w badaniu z roku 1965) traktowały rodzinę jako „agenta socjalizacji”. Okazało się jednak, iż proces socjalizacji jest tak kompleksowy, iż nie można rozpatrywać go jedynie w kategoriach stosunku rodzice-dzieci. Analizując postawy rodziców i dzieci obliczano zarówno korelację odpowiedzi, jak też i procent zgodnych odpowiedzi w parach (rodzice-dzieci); autorzy przestrzegają przed zbytnim poleganiem na wskaźniku korelacji (s. 30). W przeprowadzonym badaniu, według znanych już sześciu grup zagadnień, starano się zweryfikować założenie o asymetrycznym charakterze socjalizacji, okazało się jednak, iż wpływanie na starsze pokolenie przez młodsze znajduje niewielkie odzwierciedlenie w wynikach (s. 101). „Najbardziej uderzającym rezultatem jest generalny spadek zgodności rodzice-dzieci w badanym okresie” (s. 100). Wysoka zgodność notowana jest jedynie w stosunku do wojny wietnamskiej (s. 103). Autorzy wyliczyli trzy źródła zmieniającego się podobieństwa pomiędzy rodzicami a dziećmi (sources of changing similarity):

- 1) jak często młodzi ludzie widują swoich rodziców,
- 2) czy młodzi są zonaci — co zmniejsza podobieństwo poglądów z rodzicami,
- 3) rodzaj kontaktów.

Czynniki wpływające na podobieństwo-różnice postaw rodziców i dzieci: 1) różny poziom wykształcenia, 2) zaangażowanie polityczne. 3) stosunki pomiędzy rodzicami a dziećmi, 4) wiek rodziców. Rezultaty badań ukazanych w rozdziale czwartym potwierdzają poprzednie konkluzje o przewadze modelu życiowej otwartości (lifelong openness).

W kolejnych dwóch rozdziałach (5 i 6) autorzy analizują zagadnienia stałości i zmiany na poziomie zbiorowym, analogicznie jak rozdziały 2 i 3 rozpatrujące te kwestie na poziomie indywidualnym. Na początku rozważań wprowadzają cztery modele stałości i zmiany dla rozpatrywania różnic międzypokoleniowych: 1) stałość — oba pokolenia pozostają tymi samymi w ciągu badanego okresu, zarówno absolutnie jak i relatywnie w stosunku do siebie, niestałość jako funkcja, 2) efektów życiowych (life-cycle effects) — młode pokolenie zmienia się wraz z wiekiem, 3) efektów pokoleniowych, 4) efektów okresowych.

Autorzy przestrzegają przed uproszczonym ujęciem różnic, między pokoleniowych — należy wziąć pod uwagę przede wszystkim różnice w składzie obu pokoleń (rasa, różnice etniczne, migracje, uzdolnienia, wykształcenie). Podstawowym czynnikiem jest zróżnicowany dostęp do wykształcenia (s. 124). Interesującym pomysłem jest prośenie przedstawicieli każdego pokolenia o wyrażenie opinii politycznych o sobie i o przeciwnym pokoleniu (s. 164). Cennym jest też odniesienie do cech niepolitycznych (nonpolitical phenomena), gdyż „tylko w ten sposób możemy określić, czy proces politycznej stałości i zmiany jest sui generis” (s. 182). Autorzy zanotowali w badanym okresie „dramatyczny spadek wiary politycznej” w rząd centralny (s. 174), a w pokoleniu młodzieży również obniżenie się wiary religijnej (s. 184).

Interesujące są rozważania autorów o roli stratyfikacji opartej na wykształceniu dla rozwoju postaw politycznych (rozdział 8). Prezentują oni dwa modele opisujące zadania systemu edukacyjnego:

- 1) perspektywa socjalizacji — szkoły jako instytucje przekazujące wiedzę.

2) teoria podziału (allocation theory) — system edukacji jako selekcja indywidualów (s. 231).

Przeprowadzone badania potwierdzają pozytywne skorelowanie wykształcenia z działalnością polityczną (s. 253). , Rozpatrując pozostałe uwarunkowania działalności i postaw politycznych stwierdzono przede wszystkim brak istotnych różnic pomiędzy płciami. Można zauważyć jedynie większe zainteresowanie kobiet sprawami lokalnymi (s. 276). Największy wpływ na postawy polityczne mają: małżeństwo, zatrudnienie poza domem, a zwłaszcza posiadanie dzieci (s. 233-5). W ramach badanego okresu stopniowo zacierają się różnice rasowe (s. 329). Osobne miejsce poświęcono formom sprzeciwu. Zaznacza się tu centralna rola wojny wietnamskiej zarówno przy wzmożeniu akcji protestu (s. 335), jak też jako główna przyczyna spadku zaufania do rządu (s. 351).

Ostatni rozdział poświęcono ogólnym wnioskom, wpływającym z pracy:

1) „W dowolnej epoce, nawet przy dużej i zróżnicowanej ludności, umiarkowana stabilność charakteryzuje większość ludności przy większości spraw politycznych”. (s. 380).

2) Istnieje jednak wielki potencjał dla zmian.

Okazuje się, że nie tylko dzieci, ale i rodzice zmieniali swoje postawy i poglądy. Zmiana była wyraźna zarówno na poziomie indywidualnym, jak i zbiorowym (s. 381). Autorzy określają to mianem sytuacji półpełnej szklanki (tak zatyłowali też rozdział dwunasty), gdyż nie można wyznaczyć ani całkowitej stabilności, ani całkowitej zmiany. Badacze za ważny rezultat analizy uważają stwierdzenie istnienia dużego potencjału do zmian w dorosłej populacji (zwłaszcza na poziomie zbiorowym). W związku z tym należy inaczej spojrzeć na rolę wczesnej politycznej socjalizacji — „dotychczas sądzono, że postawy wyuczone najwcześniej utrwalają się, gdyż są bardzo dokładnie internalizowane” — jednak ważne zmiany postaw pojawiają się i później (s. 390).

W załączniku A autorzy przedstawiają źródła danych (s. 393). Należy podkreślić bardzo staranny dobór liczby szkół średnich z poszczególnych regionów USA (w proporcji do liczby mieszkańców). Wybrano 1700 absolwentów (z 97 szkół), po 17-18 ze szkoły, co odpowiada 15-21% kończących daną szkołę. W załączniku tym porównano respondentów uczestniczących w obu badaniach (1965 i 1973) z biorącymi udział tylko w pierwszym (panel i non-panel respondents). Niezwykle interesujące jest porównanie danych z bezpośrednich wywiadów z ankietami wysyłanymi do respondentów. „Gdy uzyskaliśmy informacje w bezpośrednich wywiadach, studenci mniej otwarcie krytykowali poczynania szkoły i rządu. Podobnie prezentowali się jako nieco bardziej pełni sukcesu, lojalni i bardziej tolerancyjni” (s. 399).

W załączniku B przedstawiono opis głównych technik badawczych (s. 404). zaznaczając, iż użyte metody zostały już też opisane w początkowych rozdziałach pracy. Autorzy prezentują pytania zadawane respondentom na określone kwestie — wszystkie pytania były identyczne dla rodziców i dzieci. Odrzucano odpowiedzi typu „nie wiem”, „niepewny”. Następnie układano skalę przez prostą sumaryczną kombinację odpowiedzi. Wyniki układano zarówno procentowo, jak i w postaci skali (cztero-, pięcio-, siedmio-, dziewięciopunktowej). W załączniku tym autorzy, przedstawiają konkretne wyniki badań będące przedmiotem, dalszej analizy.

W pracy umieszczono liczne tabele i wykresy. W tabelach za punkt wyjścia wzięto wyniki z roku 1965, nanosząc dane uzyskane w ponownym badaniu w roku 1973. Braca, obok zaprezentowania niewątpliwie wartościowego materiału empirycznego, służyć może w dużej mierze za wzór dla przeprowadzania podobnych badań nad postawami i działalnością polityczną. Wprowadzenie analizy zarówno na poziomie indywidualnym, jak i zbiorowym umożliwiło zweryfikowanie licznych hipotez dotyczących różnic międzypokoleniowych. Interesującym jest, iż do tak ciekawych wyników doprowadziło użycie stosunkowo prostych metod statystycz-

nych. Niezbyt szczęśliwa wydaje się jedynie próba zastosowania modeli stałości i zmiany; rzeczywistość społeczna okazała się zbyt bogata, alby można było ją „zamknąć” w jakimś konkretnym modelu, co w konkluzji musieli przyznać sami autorzy. Natomiast niektóre, wspomniane wyżej, uwagi o zastosowanych metodach i technikach badawczych nadają się w pełni do uwzględnienia w innych badaniach. Ogólnie stwierdzić można przydatność omawianej pracy, ukazującej interesujący materiał empiryczny, a także prezentującej ciekawe podejścia badawcze.

*Marek Żyromski*